TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY KOŁA WYSOKOGÓRSKIEGO PRZY ODDZIALE WARSZAWSKIM P. T. T.
WYCHODZI SZEŚĆ RAZY DO ROKU

ROCZNIK XIX — ZESZYT 5

★

TREŚĆ

JÓZEF PIŁSUDSKI

★

KRAKÓW, MAJ 1935 R.

REDAKCJA: J. A. SZCZEPAŃSKI, KRAKÓW, UL. A. POTOCKIEGO 8
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ROCZNIK XIX ★ KRAKÓW, MAJ 1935 R. ★ ZESZYT 5

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY KOŁA WYSOKOGÓRSKIEGO PRZY ODDZ. WARSZ. P. T. T.

JÓZEF PIŁSUDSKI

twórca nowoczesnego Państwa Polskiego, życie zakończył.

Na posiedzeniu żałobnem, w dniu 17 maja Zarząd Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego powziął następującą uchwałę:

«Po zgonie Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, łączymy się w najgłębszym żalu z hołdem składanym przez całe Państwo Wodzowi i Twórcy niepodległej naszej Ojczyzny. — W żałobie, która ogarnęła taterników i alpinistów zrzeszonych w Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, skupiamy się przy ideach i obowiązkach wytkniętych przez Marszałka Józefa Piłsudskiego jako wielkiego opiekuna wychowania fizycznego w Polsce».

Posiedzenia żałobne odbyły również Zarządy poszczególnych Oddziałów PTT, oraz Zarząd Główny.

W dzień pogrzebu Marszałka na wszystkich schroniskach PTT powiały żałobne flagi, a wieczorem na głównych szczytach gór polskich od Śląska po Czarnohorę zapłonęły żałobne ognie, wzniecone przez Oddziały PTT.

Uchwalono przyczynić się przez PTT znaczniejszą sumą do budowy Kopca Marszałka Piłsudskiego w Krakowie na Sowińcu.

Na czas żałoby narodowej członkowie Sekcji nosić będą odznaki klubowe owinięte krepą.

MIESIĄC MORSKIEGO OKA

Rozpocząłem go dnia 10 lutego 1935. W dniu tym podjechałem autobusem do Łysej, skąd do Morskiego na nartach. Plecak naładowany do ostatnich granic zawierał żywność na dwa tygodnie i ekwipunek. Góry powitały mnie zrazu nieprzychylnie. Gęste mgły okryły wszystko. Koło południa mgły zaczęły się jednak przecierać i słońce przejrzało. W Morskiem Oku już wcale ładnie. Śnieg wprawdzie trochę popaduje, ale szczyty widoczne wszystkie. Mróz silny, na jutro zapowiada się pogoda.

Zapowiedź została spełniona. Zabrawszy więc co najkonieczniejsze wyruszam na nartach w stronę Czarnego Stawu. Przeciąwszy tafle obu jezior zaczynam się wspinać ku żlebowi pomiędzy Niżniemi Rysami, a Wołowym Grzbietem. Dotarłszy doń, zostawiam narty i przypinam raki. Brnąc w grząskim śniegu wznoszę się do stóp Hińczowej Turni. Słońce już nisko. Turnie Wołowego Grzbietu rzucają cienie na Żabie. Po kształtach cieni mogę rozpoznać, który szczyt je rzuca. Do zmroku pozostało jeszcze parę godzin więc decyduję się na wejście w ścianę Hińczowej dziś jeszcze.

Pod ścianą szczelina brzeżna o rozmiarach prawie alpejskich. Śnieg pękł prostopadle do powierzchni i poniżej pęknięcia obsunęła się warstwa grubości może $1^1/_2$ m, tworząc potworną deskę. Przerąbanie się przez górną wargę szczeliny nie było zbyt trudne, bo śnieg był średnio zbity.

Docieram do komina. Jak spodziewałem się, jego dolny bardzo trudny próg, który latem wymagał zapierania, był teraz prawie w całości zasypany śniegiem. Pozostało jednak u góry parę metrów czystego lodu. Uznaję, że wygodniej będzie obejść to miejsce grzędą w prawo, niż przerąbywać się wprost.

Potem drugi próg z czystego lodu. W czasie obchodzenia go łapie mnie zmrok. Świeci jednak księżyc, więc przy jego blasku pnę się już bez trudności wgórę. O 18^h 30′ docieram do miejsca, gdzie żleb dzieli się na dwie rynny. Tu postanawiam nocować. Śnieg nachylony o przeszło 50^0, nigdzie ani śladu jakiejś płasienki. Wiem jednak, że śniegu jest tyle, iż swobodnie będę mógł wygrzebać sobie w nim pieczarę, w której będę się mógł bezpiecznie pomieścić. W $^1/_2$ godz. pieczara gotowa. Teraz kolacja i przygotowywanie się do snu. Włożywszy na siebie wszystko co tylko miałem (tułów 8 warstw, stopy 5 warstw) włażę do dwu śpiworów i o 22^h zabieram się do snu. Tej nocy było w Morskiem — 15^0, u mnie «w domu» zapewne jeszcze zimniej, więc znaczną część nocy musiałem poświęcić na rozgrzewanie się.

Budzę się o 5^h 30′ i nie wyłażąc ze śpiworów gotuję śniadanie. Idzie mi to niesporo, bo w nocy napadało trochę śniegu i wszystko mam nim pokryte. Oprócz tego przy każdym ruchu strącam śnieg ze stropu i ścian mojej nyży. Chleb zamarzł na kamień. Nie sposób ukroić go ani ugryźć. Muszę się zadowolić samą czekoladą. O 7^h 15′ jestem gotów do odmarszu. Ostatni powietrzny odcinek drogi uważam za niemożliwy do przebycia

w danych warunkach. Obejście wlewo też nie rokuje zbytnich nadziei. Wobec tego po przejściu wgórę rynną jeszcze jakich 20 m trawersuję wprawo na grzędę. Nią z lekkiem odchyleniem wprawo pnę się wgórę. Śnieg pada ciągle; ekspozycja nakazuje jak największą ostrożność. Wreszcie widzę nad sobą grań. W godzinę od biwaku osiągam ją. O dziwo, jestem na Czarnostawiańskiej Przełęczy!

Na grani kurniawa. Chronię się przed nią, opuszczając się nieco na przeciwną stronę. Zastanawiam się, co robić dalej. Należałoby iść granią na szczyt. Ale czy puści ostatni jej trudny uskok? Spróbujmy! Próba zawodzi już na pierwszem spiętrzeniu grani. Kurniawa uniemożliwia wszelkie posuwanie się granią. Postanawiam obejść turnię od południa. Obniżam się mocno na stronę Stawów Hińczowych, trawersuję i wychodzę na grań wiodącą ku Wołowcowi. Kurniawa odbiera ochotę do wychodzenia na szczyt nawet od tej strony. Wobec tego postanawiam wrócić do Morskiego przez Wołową Szczerbinę i trawersuję dalej. Nakoniec jestem na głównej grani. Mgła zakrywa wszystko. Podemną biała otchłań. I ja mam tam schodzić?... Letnie półki i upłazki zasypane śniegiem stanowią teraz zupełnie niezachęcający widok. Lecz cóż robić? Jakoś wrócić muszę. Śnieg głęboki, zapadam się wyżej kolan, lecz powoli idę naprzód. Mijam liczne żebra. Podemną coś w dole zaczyna się majaczyć. Niebawem i wgórze coś się przeciera w przeciągu kilku chwil mgły znikają i robi się pogoda. Gdyby tak godzinę wcześniej, szczyt byłby mój, a teraz już nie opłaca się wracać.

Zaczynają iść małe lawinki. Obawiam się większej. Wreszcie dochodzę do ukośnego żlebku, który sprowadza mnie na rozległe pola śnieżne u stóp Rysów. Teraz stromo wdół, śladami lawin, do nart. Jeszcze chwila i po ślicznym jednostajnym śniegu zjeżdżam na Czarny Staw, a później na Morskie.

Nastąpiło teraz pięć dni niepogody. Kurniawa była tak silna, że czuć było jak schronisko się trzęsie. Belki nieustannie prawie trzeszczały. Nie było jednak dnia, by cepry z Zakopanego nie przyjeżdżały. Przysłuchiwałem się chętnie ich «fachowym» rozmowom o górach. Raz przyjechała jakaś większa wycieczka. Kierownik jej wyprowadził całe towarzystwo na ganek schroniska i zaczął cudeńka opowiadać. Jakiś tydzień później przybył on znowu z inną partją kursistów. Zanotowałem wtedy streszczenie jego ponownego wykładu: «Widzimy przed sobą trzy szczyty Mięguszowieckie. Najwyższy jest nie ten, który się wydaje, lecz ten środkowy. Dalej, na lewo Żabi Koń. Przy wspinaczce nań trzeba skoczyć dwa metry. Kto nie skoczy, spada w przepaść. Dalej na lewo Rysy, a potem zdaje się Kozi Wierch i Granaty...

Szata roślinna: limba, która tylko tu się zachowała... Szata zwierzęca (!): kozice... Zaraz z drugiej strony Mięguszowieckich znajduje się dolina Hlińska. Dzika, naturalna, nietknięta przez człowieka przestrzeń. Jest tam mnóstwo kozic. Te kozice urządzają sobie jak na komendę zorganizowany maneż, taką gimnastykę. Biegają sobie w kółko...

W r. 1929 wybrała się z Morskiego Oka wycieczka złożona z trzech inżynierów. Wyruszyli późno. Osiągnęli te trzy szczyty Mięguszowieckie

już popołudniu. Przy powrocie ich zaczął zapadać zmrok, a oni ulegli chorobie morskiej (!), t. j. nastąpił u nich upadek sił i utrata woli. Wskutek tego, antilogicznie zaczęli schodzić wprost od Czarnego Stawu na światła schroniska. Dzięki powadze (?) jaką zachowali ci turyści, wyruszyło pogotowie. Lecz jeden z nich spadł i zabił się, drugi ciężko ranny, a trzeci zupełnie przybity psychicznie (wszystko to przy antilogicznem schodzeniu od Czarnego Stawu!).

...Powstanie Morskiego Oka: lokalne lodowce tworzyły tu działalność rzeźbiarską (?). Woda tworzy się (!) przez źródła na dnie jeziora i przez (!) siklawy. Odpływ Morskiego Oka stanowi Rybi Potok, ale niema w nim ryb. W Morskiem Oku zaś są pstrągi i jaźwie... Obecnie na jeziorze jest szata (!) lodowa...

...Kto nie ulega zawrotowi głowy ten dociera na Rysy. Wymaga to jednak odwagi i brawury turystycznej...».

Raz znowu byłem świadkiem jak jakiś ceper pytał się górala:

— Czy to tu zginął Karłowicz?

— Tak, tu. Pod Rysami.

— A jak też on tu mógł zginąć?

— No, był lód i zginął.

* * *

18 lutego barometr od rana począł iść wgórę. Kurniawa jednak szalała w dalszym ciągu. Dopiero gdzieś przed południem nagle zrobiło się jaśniej, szczyty odsłoniły się, wiatr ustał, jeszcze tu i ówdzie po zboczach zakręcił się jakiś tuman śnieżny i nakoniec uspokoiło się wszystko. Cepry, gdy przyjechały, miały już ładną pogodę. Ja postanawiam wyruszyć następnego dnia na Mięguszowiecki. Niestety nie mogę zabrać nart, bo zamierzam iść dogóry od Czarnego Stawu, a wracać przez Dolinę za Mnichem. 19 lutego wyruszam. Podejście do Czarnego Stawu było bardzo mozolne. Już przejście przez Morskie zabrało mi pół godziny czasu, a pokonanie 200 m wzniesienia jeszcze 7 kwadransów. Zato wyżej była przeważnie szreń, więc szło mi się znacznie lepiej. Chciałem iść przez Mięguszowiecką Przełęcz Wyżnią wprost. Miałem wprawdzie wątpliwości co do końcowego komina, ale sądziłem, że jednak da się on jakoś zrobić. Reszta ściany wyglądała wprawdzie bardzo stromo, ale miałem wrażenie, że puści. Okazało się jednak, że było inaczej. O $15^h\ 20'$ wszedłem w ścianę. Posuwałem się zachodem wprawo, b. stromo i wśród wzrastającej ekspozycji. Śnieg był b. głęboki, lecz czułem się trochę niewyraźnie. Mniej więcej w połowie wysokości ściany zachód się skończył i trzeba było przetrawersować wlewo. Tu jednak było jeszcze stromiej i śnieg cieńką tylko warstwą przykrywał skały. Uznałem, że próbować tu przejść byłoby już ryzykiem. Z asekuracją puściłoby, samotnie lepiej nie próbować. Godzina $16^h\ 30'$: rozpoczynam odwrót. Zejście poszło szybko. Postanawiam iść przez Chłopka. Drogę letnią uważam za nieodpowiednią na zimę, więc z dolnego do górnego kotła przechodzę

wprost. Zapada zmrok. Chciałbym jednak dziś jeszcze dotrzeć na przełęcz. Wychodzę na kazalnicę i dążę do początku galeryjki. Godzina 18. Ciemno zupełnie. Czuję, że na przełęcz dziś już nie dojdę. Trzeba nocować. Miejsce wprawdzie nieodpowiednie, bo wystawione na wiatr i eksponowane, lecz śniegu dość i można się weń głęboko wkopać. W przeciągu kwadransa wykopuję zagłębienie zabezpieczające mnie od upadku w nocy i dające, bardzo zresztą niewielką, osłonę od wiatru. O 20^h zabieram się do snu.

Budzę się o 4^h. O $6^h 15'$ wyruszam. Przejście galeryjki zabrało mi pełną godzinę. Dobrze, że nie próbowałem robić tego wczoraj. Bardzo stromo i duża ekspozycja. Zwiększenie ostrożności konieczne. $7^h 15'$—8^h przełęcz. Cudowny widok skłania do zrobienia panoramicznego zdjęcia. Za statyw służy mi czekan. Na migawkowe zdjęcie zbyt mało jeszcze światła.

Próbuję posuwać się granią na Mięguszowiecki Szczyt Środkowy. Zrobiłem już parę pierwszych turniczek. Uznałem jednak znowu, że bez asekuracji byłoby ryzykiem iść dalej. Muszę więc zrezygnować z grani. Czemuż to nikt nie chciał ze mną chodzić! Schodzę na Drogę po głazach. Nią nie napotykając poważniejszych trudności, trawersuję ku siodełku 2340 m. Obawiam się tylko lawin, słońce bowiem grzeje już mocno i śnieg robi się miękki. Skończyło się jednak jedynie na okruchach lodowych, które mnie ustawicznie zgóry bombardowały. Z siodełka idę w górę aż na grań. Tu zostawiam plecak i z aparatem tylko i czekanem dążę na szczyt.

Pod pierwszą zaraz przewieszką, pod którą przewodnik każe iść na czworakach, ja dobrze musiałem rąbać, by utorować sobie miejsce na przeczołganie się. Ale w nagrodę (13^h) wierzchołek. Znowu panoramiczne zdjęcie. Wracam dla odmiany granią. Nadspodziewanie idzie mi to znacznie łatwiej i prędzej niż droga wejściowa. Śnieg twardy, trzyma mocno. Ale niechby tak który nawis pękł!... Szybko dochodzę do plecaka. Teraz obieram drogę «obchodząc grań». Poco ja właściwie wynosiłem plecak z siodełka na grań? Schodzę jakiemś żeberkiem. Nagle zaczynam spadać. «Nie mam żadnych szans zatrzymania się w tym tak stromym i podciętym terenie» myślę. Wtem po kilku zaledwie metrach zarywam się nogami w śnieg i niespodziewanie zatrzymuję się. Szczęście moje i u mnie zaczyna przechodzić w przyzwyczajenie. Schodzę na siodełko i rozpoczynam trawers. Był to najpaskudniejszy kawałek drogi. Ciągle trudno, ekspozycja, i to nieznośne uczucie, że tylko małych kilkadziesiąt metrów dzieli mnie od łatwego terenu, a ja tyle czasu i uwagi muszę poświęcić by się nań dostać. Wreszcie zlazłem.

15^h $30'$ zabieram się do obiadu. Potem już szybko Hińczowa Przełęcz i dalej wdół żlebem. Jeszcze niemiłe było podejście przy okrążaniu żlebu spadającego koło Mnicha i nareszcie mam już wszystkie trudności za sobą i mogę spokojnie schodzić do Doliny za Mnichem. Robi się ciemno. Schronisko blisko, więc wolę raczej pomęczyć się dziś trochę, niż spędzić jeszcze jedną noc w śpiworze... O 19^h $15'$ docieram do celu.

*

* *

Odpoczynek, niepogoda. Historja się powtarza. 24 lutego chcę zrobić Mnicha. Pogoda zupełnie ładna, tylko wiatr trochę podejrzanie mocno podmuchuje. Gdy doszedłem do Hali pod Mnichem pokazała się nad Liptowskiemi Murami jakaś niesympatycznie wyglądająca chmurka. Chmurka ta wnet zakryła całe niebo. Wiatr przybrał na sile — zadęła kurniawa. Z progu Doliny za Mnichem wszystek puch zmieciony, została tylko szreń. Zostawiam więc narty i idę dalej na rakach. Wiatr coraz silniejszy. Widzę, że z dzisiejszej próby nic. Zawracam.

25 lutego ponawiam próbę. Wiatr ciągle silny, ale naogół pogodnie. Z progu Doliny za Mnichem próbuję jeszcze dalej podejść na nartach ku Mnichowi. Wiatr mię jednak wywraca i po szreni obsuwam się kilka metrów. Idę dalej na rakach. Na tarasie pod Mnichem zostawiam plecak i idę wgórę bez obciążenia. Podejście nie sprawia mi poważniejszych trudności. Stoję już u wstępu na płytę. Próbuję na parę sposobów wejść na nią. Owszem, do góry puści. Ale co z powrotem? To byłoby już ryzykowne. Przy opuszczaniu się z przewieszki pod płytą mógłbym się obsunąć. A to byłoby niebezpieczne, bo ekspozycja. Wstyd mi, ale trzeba definitywnie zawrócić.

I znów niepogoda. Dopiero 28 lutego mogę wyruszyć ze schroniska. Postanawiam przejść przez Rysy do Popradzkiego z całym bagażem. Plecak znowu ciężki, bo żywność uzupełniona do normy wystarczającej na parę dni. Czarny Staw osiągam w półtorej godziny, a potem zakosami pnę się do żlebu pomiędzy Niżniemi Rysami a Wołowym Grzbietem. Dochodzę nim aż prawie do miejsca, gdzie się rozszerza w płaśnie u stóp Rysów. Wiatr silny. Wszystkie ściany wokoło aż się kurzą od nieustannych pyłowych lawinek. Te jeszcze nie groźne. Niebawem jednak zaczynają iść te z «lepszych». W czasie robienia zakosu, gdy właśnie byłem najbardziej wychylony z osi marszu, słyszę jakiś szum. Coś się nademną kotłuje i nagle widzę jak zgóry leci szeroki strumień lawiny. Brzeg jej przechodzi o 1 m odemnie.

Jeszcze idę wgórę. Na obiad jednak wyszukuję miejsce zabezpieczone od lawin. Zaraz po rozlokowaniu się słyszę jakiś potworny syk. Znów lawina! Uderza ona o głaz, pod którym siedzę, rozdziela się na dwa główne strumienie, a część jej przechodzi górą ponademną. Przez chwilę nic niewidać. Robi się ciemno od pyłu śnieżnego unoszącego się w powietrzu. Skoro pył opadł, wszystkie moje rozłożone przybory i ja sam jesteśmy pokryci półcentymetrową warstewką osiadłego śniegu. A lawina wciąż w dole szaleje. Ja zaś mam dosyć. Trudno. Więcej można zrobić w efekcie cofnąwszy się w porę, niż prąc bezkrytycznie (antilogicznie) naprzód.

Po skonsumowaniu obiadu zaczynam odwrót. Nie chcę iść tak jak do góry ściśle dnem żlebu, którędy przeszły właśnie lawiny, lecz obieram drogę na prawo, tuż pod skałami, tak jak latem idzie ścieżka. Zjeżdżam jak tylko można najwolniej, bo śnieg niepewny. Nie pomogło to jednak. W pewnym momencie narty obślizgują się na szreni, lekko i zdradliwie przykrytej niezwiązanym śniegiem, upadam i zaczynam zrazu zwolna obsuwać się. Przy-

pominam sobie momentalnie pierwsze przykazanie na wypadek obsunięcia się: «Kijek pod pachę, hamować!» Wykonuję to niezwłocznie, kijek jednak natychmiast łamie się. Hamowanie nogami, na których siedzą narty, też nic nie pomaga. Gdybyż to były raki! Spadam coraz szybciej...

Teraz zrobiłem błąd. Zamiast hamować dolną częścią złamanego kijka, a więc samym kolcem, postanawiam obrócić się na drugi bok i powtórzyć hamowanie drugim kijkiem. Nie zdołałem jednak tego zrobić, bo wjechałem na jakąś stromą płytę, przewaliłem się przez nią i straciłem równowagę. Zacząłem więc koziołkować. Raz plecak był podemną, raz ja na nim. Nogi i ręce fikały przy każdym obrocie w powietrzu. Nie zauważyłem nawet, kiedy i jak narty i kijki gdzieś znikły. Czułem, że dookoła mnie obsuwają się coraz większe masy śniegu. Strąciłem lawinę! Przypominam sobie, co należy robić, gdy lawina zabierze człowieka: «należy ruchami jak przy pływaniu starać się utrzymać na powierzchni lawiny». Ale jak to wykonać? Nie mogę zrobić ani jednego ruchu, bo spadam zupełnie bezwładnie. W ustach coraz więcej śniegu... Zdaję sobie sprawę, że sytuacja jednak nie jest zła, o ile śnieg mnie nie przywali, to wszystko w porządku. Niżej bowiem mnie niema już ani skał ani przepaści. I teren coraz mniej stromy. Do stawu jednak daleko. Nie widzę tego, ale jakoś wiem. Wreszcie, nie zwalniając szybkości, zatrzymuję się i staję. Plecak na plecach, czapka na głowie, rękawice na rękach, niczego nie zgubiłem, tylko narty i kijki gdzie wsiąkły.

Wylądowałem na prawym skraju lawiny, która potoczyła się jeszcze jakieś 10 m niżej mnie. Rozmiary jej były: ok. 50 m długości, ok. 20 m szerokości i, jak się potem przekonałem, ok. $^1/_2$ m grubości. Długość mego spadku wynosiła ok. 80 m. Rozpoczynam poszukiwania za nartami i kijkami. Jedną nartę znajduję tuż koło mnie. Nieco wyżej jeden kijek lekko przysypany śniegiem. Drugi złamany dość wysoko wgórze. Ale gdzie druga narta? Postanawiam przeszukać całą lawinę. Rozpoczynając od dołu, systematycznie przerzucam snieg. Praca to syzyfowa, ale jakoś się z nią uporałem, aczkolwiek bezskutecznie, bo narty nie znalazłem. Rozglądam się wokoło. Widzę, że jakiś ślad jakby narty wychodzi z lawiny ukośnie wbok. Po kilku metrach kończy się jednak. Szukam dalej.

Nad brzegiem stawu spostrzegam jakąś linijkę. Czyżby to była narta? Wydaje mi się na to za mała, choć jest do stawu ok. 150 m. Mógłby to być kamień zgóry przysypany śniegiem, a to co widać, to jego boczna niczem nie przykryta, pionowa ścianka. Przypominam sobie jednak, że idąc do góry nie widziałem nad stawem żadnego odkrytego kamienia. Więc może jednak narta? Wobec tego, że poszukiwania na górze nie dały rezultatu, schodzę nadół, by przekonać się na miejscu co to właściwie jest Ku wielkiej mojej radości, w miarę mego zbliżania się linijka przybierała stopniowo kształty narty i wkrótce znalazłem się w posiadaniu mej zguby. Zwolna, bo o jednym kijku, zjeżdżam do schroniska.

Niepogoda uwzięła się na mnie. Dopiero 4 marca zrobiło się ładnie.

Śnieg był ciągle jeszcze deskowaty, a ja nie miałem zupełnie, ale to zupełnie, ochoty na powtórne osobiste zetknięcie się z lawiną. Jeden raz całkiem wystarczy, a nawet i to jest jeszcze zadużo. Resztę czasu do końca urlopu przegarowałem, robiąc tylko dolinne wycieczki o charakterze narciarsko-fotograficznym.

Stanisław Groński

DOROCZNY PRZEGLĄD IDEOLOGICZNY[1]

W prowadzonej od dłuższego czasu akcji ideologicznego naświetlania polskiego taternictwa i alpinizmu — natknąłem się w ostatnim roku na kilka prac tak interesujących i znamiennych, że uważam za niezbędne oświetlić je nieco dokładniej i z bardziej zasadniczego punku widzenia. Znowu bowiem świadczą one o coraz szerszem zainteresowaniu społeczeństwa sprawami wysokogórskiemi w Polsce, i świadczą, że niedaleka jest już chwila, w której zagadnienia alpinistyczne będą u nas równie rozumiane i doceniane, jak problematy żeglarstwa sportowego czy sportowego lotnictwa. A rozmiary postępu uświadomią się nam najlepiej, gdy stan obecny porównamy z tym, w którym znajdowało się taternictwo polskie jeszcze przed kilku laty, w okresie propagandy prasowej M. Świerza i pierwszych manifestacyj nowego kokolenia.

Gdy realizują się alpinistyczne wyprawy egzotyczne — najpoważniejsze dzienniki chętnie kupują obszerne z nich sprawozdania: echa prasowe wyprawy w Andy i w Atlas najlepiej mogą wykazać jak bardzo chłonny i pojemny jest ten rynek. Dalekie górskie przygody alpinistyczne śledzi dziś z napiętą uwagą całe kulturalne społeczeństwo. Bez względu na orjentację polityczną i społeczną — witane są górskie sukcesy z uznaniem i życzliwością. Czołowy organ stronnictwa rządowego, «Gazeta Polska», kroczy obok poczytnego «I. K. C.» na czele prasowej propagandy naszych zamierzeń; ale dobrą prasę mamy i w dziennikach opozycji, tak prawej, jak lewej. Raz jeden tylko przyplątały się słowa krytyki, wymierzonej w działalność alpinistyczną: w jednem z małoważnych pisemek potępienie wypraw zagranicznych pod kątem widzenia prowincjonalizmu i drobnomieszczaństwa; żałosne echo okresu pomniejszania Polski, gdy wszelki śmiały czyn wydawał się przedsięwzięciem szalonem i utracjuszowskiem, a Polskę porównywano nie z Anglją, Francją, Niemcami i t. p., ale z Bułgarją i Albanją.

Dziś, gdy w dzienniku prawicowym zamierza się umieścić bardziej zasadniczą korespondencję z Zakopanego, omawia się obszernie, na podstawie lektury «Taternika», *nowe prądy w taternictwie*[2]). A gdy w radykalnym organie lewych piłsudczyków chce się dać przykład negacji kultury mieszczańskiej — wskazuje się zmiejsca na «ruch alpinistyczny» jako na jeden z charakterystycznych objawów negacji tej kultury[3]). Negacja ta może mieć przytem podwójne znaczenie — autor dobiera tu przykładu z głośnej swego czasu polemiki o książkę «Uśmiech Tatr»: «starł się wówczas światopogląd społeczny, reprezentujący ideę, że taternictwo służy do wyrabiania

[1]) Artykuł dyskusyjny.

[2]) J. Roguska-Cybulska: *List z Zakopanego*. «Kurjer Warszawski» z dni 17 i 29 grudnia 1934 r., oraz «Kurjer Poznański» z dnia 22 grudnia 1934 r.

[3]) Piotr Florkiewicz: *Przeciw kulturze mieszczańskiej*. Miesięcznik «Przełom» (Warszawa) nr. z czerwca 1934 r.

tężyzny, sprawności nie tylko fizycznej, ale i duchowej, poczucia odpowiedzialności, dyscypliny wewnętrznej, męstwa i innych walorów społecznych ze światopoglądem indywidualistyczno-egocentrycznym, który w taternictwie widzi tylko i wyłącznie ucieczkę od brudów świata mieszczańskiego». Głos tem ciekawszy, że zresztą najzupełniej obcy sprawom wysokogórskim.

Na tle zaznaczonego powyżej ogólnego zwycięstwa współczesnego alpinizmu z jego całym ideowym bagażem — tem ciekawsze wrażenie wywołuje głos Michała Pawlikowskiego, który w dłuższej rozprawie [1]) spróbował dać rekapitulację poglądów swoich i ojca na stosunek człowieka do świata gór. Jan Gw. Pawlikowski jako teoretyk i działacz górski wywarł wpływ ogromny na szereg pokoleń turystów górskich w Polsce. Jego to poglądy były jednem ze źródeł ideologji Karłowicza, on podtrzymał i umocnił «góralofilstwo», on nakoniec, jako wybitny współczesny redaktor «Wierchów», podkreśla stale swe anti-sportowe nastawienie, zwalczając z młodzieńczą namiętnością zarówno wszelkie potknięcia się i wynaturzenia sportu alpinistycznego, jak i wogóle wkraczanie sportu w głąb gór. Pracę jego syna czyta się z ogromnem zainteresowaniem. Wnioski studjum są mojem zdaniem mylne, obserwacja nieraz błędna, ale wszystkie poglądy podane są z tą głęboką kulturą i przemyśleniem, która zawsze cechuje wystąpienia posesjonatów Medyki. Dyskusja będzie tu prawdziwą przyjemnością.

Autor daje najpierw historyczny obraz *człowieka w obliczu gór* od Russa po Lammera i niektórych współczesnych teoretyków włoskich: przegląd bez zarzutu. Ale nagle coś się załamuje: autor cytuje pogląd Kwintyna Selli, jednego z założycieli CAI, że «góry powinny być szkołą najzdrowszego i najwyższego stylu życia», i na tym stopniu się zatrzymuje. Bojując pięknie i nowocześnie o ideały ochrony przyrody, odtrąca równocześnie sportowość alpinizmu. Nazywa ją dosłownie «zwyrodnieniem, obniżającem właściwe znaczenie ruchu wysokogórskiego».

I teraz toczą się z pasją zarzuty i dowody na to, że «przeciwko masowej inwazji rekordu sportowego i rekordanckiemu sposobowi myślenia zbudziła się jednak reakcja bardzo silna». Dowody te znalazły poparcie zarówno w cytatach z Guido Reya, gdy w 1923 r. zrobił ze siebie niewinnego mallorystę, zajadłego na rywalizację sportową w górach i na sławienie pierwszych wejść, jak i w poczciwych płodach grafomana-Trenkera, jak wreszcie w dorywczo wyrwanych cytatach niektórych włoskich pisarzy i nawet w uchwałach międzynarodowego kongresu alpinistycznego w Zakopanem. Wszystkie te z mozołem zestawione wywody mają pospołu służyć stwierdzeniu, że kierunek anti- i a- sportowy góruje we współczesnym alpiniźmie i że w ramach poglądów starego Stelli «powinno się obracać pojmowanie jego i dyskusja».

Odtrącając alpinizm sportowy — przestał M. Pawlikowski omawiać temsamem i wogóle rozumieć alpinizm współczesny, który jest, najściślej, jednym ze sportów. To są sprawy przesądzone. Niczyj zatem wysiłek nie wyodrębni alpinizmu z wielkiej rodziny sportów przestrzeni, jak niczyj wysiłek nie zdoła wtłoczyć taternictwa spowrotem w ramy kultu górala.

Dzieje alpinizmu współczesnego przeszły spokojnie do porządku nad wszelkiemi próbami sprowadzenia pionierskiej turystyki wysokogórskiej do splotu tylko wrażeń estetycznych. Wolno panu X nawet na wspinaczki chodzić wyłącznie dla wrażeń wzrokowych, podobnie jak nikt nie zdoła

---

[1]) Michał Pawlikowski: *Człowiek w obliczu gór* (ustęp z historji kultury). Wyjątek z większej całości. Kraków 1934, osobne odbicie z «Przeglądu Współczesnego».

zabronić panu V entuzjazmowania się kolejkami górskiemi, a panu Z przechodzenia ścian górskich spiralą, lub popisywania się swą sprawnością przed oczyma widzów. Wartość ich jest wprawdzie różna, zato wszyscy pospołu nie są alpinistami. Alpinista jest sportowcem, a członek elity alpinistycznej musi dążyć do uzyskania rekordu. Przykro mi, że tak wybitny człowiek gór, jak Michał Pawlikowski, nie chce uznać swej niekompetencji w sprawach czysto alpinistycznych, sportowych.

Wbrew wnioskom autora, który uparcie Włochów uważa za jakąś świętą przystań dobrego, przedwojennego chodzenia po górach, sportowość alpinizmu rozumieją oni jednak doskonale. Ten i ów pisze sobie przy zielonym stoliku to i owo, nikt jednak z orjentujących się we współczesnym alpiniźmie nie zaprzeczy, iż Włosi są dziś najsilniej obok Niemców zaangażowani we wszystkiem, co jest sportowego w alpiniźmie. Włosi przodują w akrobacji, jak Niemcy w całości alpinizmu. Trudno się z tem pogodzić tylko Anglikom, zepchniętym ze swego uprzywilejowanego i wyjątkowego stanowiska. Niegdyś Anglicy budowali alpinizm sportowy i nieśli go w góry całego świata. Łatwo można zatem zrozumieć ich gniew na widok rywali, którzy nietylko dorównali, ale i zaczęli przewyższać swoich nauczycieli. Zwykły to zresztą los pionierów. Anglicy, niczem p. M. Pawlikowski, są zagniewani na współczesny alpinizm: pisałem o tem już dawniej, a obecnie stwierdzam z satysfakcją potwierdzenie moich poglądów. Sam naczelny organ alpinizmu angielskiego odważa się zarzucić [1]) pedantom niemieckim ignorancję w zakresie historji alpinizmu, twierdzi, że wśród młodych niemieckich alpinistów «zdrowy sąd i nawet elementarne wiadomości z etyki alpinistycznej są nieraz wyraźnie nieobecne», oświadcza wreszcie, że wiele wyczynów niemieckich posiada charakter niedającego się usprawiedliwić szaleństwa. Z podobnemi zarzutami «Alpine Journal» spotkali się już i Polacy, z racji swego przejścia pd. ściany Meije: wystarczy nam obecnie pocieszyć się doborowem towarzystwem. Stwierdźmy spokojnie: zarzut szaleństwa jest najczęstszym zarzutem «starych» przeciw «młodym»: «szaleńcami» byli i Whymper i Winkler i bracia Schmid. Tak samo działo się i w taternictwie. Gniewy mijały jednak zawsze bez wyrządzenia szkody.

W niechęci do alpinizmu sportowego, musiał M. Pawlikowski zaczepić i o młody alpinizm polski, który jest przecież całkowicie przepojony sportowością. Autor zanic nie chce dostrzec samodzielności i w pewnej mierze nawet pionierskiego charakteru polskich dociekań ideologicznych, jak również usiłuje zamknąć oczy na ich pełne zwycięstwo, przeciwnie, z dobroduszną wyższością opinjuje, że ich pozycja «zostaje coraz bardziej odosobniona, a hasło płytkie traci na aktualności». To jest już zamknięcie oczu na *rzeczywistą rzeczywistość* zbyt daleko posunięte, aby można z niem było polemizować.

Poglądy «Człowieka w obliczu gór» są poglądami bardzo szlachetnie pojmującego swą pasję turysty górskiego. Patrzy on wrogo na wszystkich, którzy mu, jak sądzi, zakłócają jego ideał. Ale we wzgardliwem odżegnywaniu się od sportowców w górach jest żałośnie odosobniony, a w nienawiści do «cywilizowania i uspołeczniania gór» daje się wyprzedzić właśnie alpinistom, ludziom gór o wiele bardziej czynnym i aktywnym, niż ostatni reprezentanci biernego apercepowania wartości gór.

Czasom przedwojennym bierność ta odpowiadała o wiele więcej. Już nieraz wskazywałem na Mieczysława Karłowicza, jako na jej klasycznego

[1]) E. L. Strutt: *A superiority complex?* «Alpine Journal», nr. 249, z listopada 1934 r.

reprezentanta. Rozumieją to i inni. Niedawno W. Krygowski w kapitalnym artykule[1]), z którym powinien się zapoznać każdy taternik, najlepiej zdefinjował sens taternictwa Karłowicza: «celem było dlań przeżycie a nie rekord». «Już pokolenie Janusza Chmielowskiego wypędziło z gór bajeczny świat Tatr, a pokolenie współczesne «wygania z nich ostatnie niedobitki marzenia». W okresie «rozpływania się nad własnemi mięśniami, mechanizacji i rekordu» musiał się minąć Karłowicz, ostatni romantyk taternictwa (rozumuje Krygowski). Z kilku stron równocześnie stwierdzono przeminięcie romantyzmu w taternictwie. Stwierdzono nie bez melancholji. Stwierdzono nie bez wielu i ważnych zastrzeżeń w stosunku do współczesnej rzeczowości, realizmu, popadania w jednostronność.

Teraz jednak, w obliczu triumfu rzeczowości, wolno się zastanowić, czy i nawrót romantyzmu nie jest już niedaleki. Gdy zabraknie ostatecznie problemów, dziewiczych urwisk i niedostępnych zerw, gdy wszelka treść sportowa stanie się na gruncie Tatr ostatecznie tylko powtarzaniem czynów od Chmielowskiego do Sawickiego — wówczas elita wysokogórska w Tatrach (której zabraknąć nie może) będzie musiała znaleźć inną treść i inne elementy postępu. Napewno nie nawiążą one do paseizmu przedwojennych ludzi w obliczu gór. Ale pomimo to znajdą się chyba spowrotem w przeżyciu nie w rekordzie, a raczej w rekordzie uwarunkowanym przeżyciem. Jest jeszcze czas na ten zwrot ideowy, musi się wpierw dopowiedzieć do końca epoka sportu i podboju — epoka żelaza w przepaści tatrzańskiej — ale nie sądzę, aby nie miał on nadejść. Oznaczy go dokładnie chwila, w której zakończy się ostatecznie rubryka «Skalnych dróg». Czy powróci wówczas do głosu, zawsze nowe i odmienne w treści, *wzruszenie romantycznej przygody?*

JAN A. SZCZEPAŃSKI

MATERJAŁY DO HISTORJI TATERNICTWA

XXIII. KTO PIERWSZY PRZESZEDŁ ŚNIEŻNĄ PRZEŁĘCZ?

Ogłaszając w «Pam. T. T.» z 1902 r. wspomnienie p. t. «Baranie Rogi i Pośrednia Grań» energicznie zaprotestował Janusz Chmielowski przeciwko twierdzeniu Walerego Eljasza, jakoby przez przełęcz w grani Baranie Rogi — Lodowy Szczyt «przejść można do Jaworzyny koło Stawu Czarnego»: «nikt nigdy jeszcze tamtędy nie szedł, gdyż na dolinę Czarnego Stawu Jaworzyńskiego zejść z owej przełęczy absolutnie niepodobna» (str. 24).

Zarówno twierdzenie Eljasza, jak i pochopny sprzeciw Chmielowskiego, stanowią dostateczny dowód zainteresowania, jakie już wówczas wzbudził problem przedostania się z Doliny Pięciu Stawów Spiskich do Doliny Czarnej Jaworowej. Polemika z 1902 r. wyszła mu tylko na dobre, gdyż już dnia 2 września 1903 r. rozwiązał go właśnie Chmielowski, w towarzystwie Adama Kroebla i z przewodnikami: Klemensem Bachledą i Janem Tajbrem, przekonywując się, że przejście przez najniższe zagłębienie grani nie jest tu nietylko niemożliwe, ale nawet wogóle trudne. Niemal równocześnie — w tymże wrześniu 1903 r. — dokonał ambitnie tegoż przejścia syn Walerego Eljasza, dr Stanisław Radzikowski, prowadzony przez Klemensa Bachledę i Jędrzeja Obrochtę. Nowy szlak tatrzański «otwarty» został dla ogółu, a wiadomość o obu jego przejściach podał A. Kroebl w swej «Kronice turystycznej za rok 1903», «Pam. T. T.» z 1904 r., str. 126 i 127. Tamże zaproponował dla owej przełęczy nazwę Śnieżnej Przełęczy, która się szybko przyjęła.

Bliższe studjum dawnej literatury tatrzańskiej wykazało jednak następnie, że strzelcy z Jaworzyny i Jurgowa oddawna już przekradali się tędy. Samuel Bre-

[1] W. K(rygowski): *Mieczysław Karłowicz (w dwudziestopięciolecie jego śmierci).* «Wierchy» z 1934 r., str. 127—128.

detzky w swoich «Beyträge zu Topographie des Königreiches Ungarn» (Wiedeń 1805) podaje, że przechodzono przez nią już przed 1807 r. Również i turyści ze Spisza wydostawali się na nią parokrotnie przed 1900 r., coprawda tylko z pd. strony. Istnieje wreszcie również prawdopodobieństwo, że nawet jej I. turystycznego przejścia należy szukać znacznie wcześniej niż w 1903 r.

Mianowicie utarło się powszechnie przekonanie, że gdy w jesieni 1867 r. ks. Stolarczyk szedł na Lodowy Szczyt, tego samego dnia wydostał się od Czarnego Stawu Jaworowego na Przełęcz nazwaną później jego nazwiskiem, stąd na Baranie Rogi (I. w.), z których zeszedł na piargi Doliny Pięciu Stawów Spiskich, aby skolei od Ramienia Lodowego wejść (z ominięciem grani) na Lodowy Szczyt, jako pierwsza polska partja, a jak Stolarczyk mniemał, jako wogóle pierwsza partja [1]). Tymczasem możemy stwierdzić, że w wyprawie na Lodowy Szczyt nie uczestniczył ks. Ambroży Reformat, którego udział w wejściu na Baranie Rogi jest potwierdzony i pewny. Zdaje się z tego wynikać, że wycieczka Stolarczyka na Baranie Rogi nastąpiła w innym czasie, niż wycieczka na Lodowy, że zatem mamy tu do czynienia z dwoma odrębnemi przedsięwzięciami. Co więcej! że skoro wówczas nie przedostano się pod Lodowy Szczyt *via* Przełęcz Stolarczyka—Baranie Rogi (nawiasem mówiąc, jakażby to była droga okrężna i długa, jak na krótki już dzień wrześniowy, i jak pospiesznie zrobiona, uwzględniając termin osiągnięcia szczytu Lodowego!) — *ergo* musiano zastosować inną, prostszą, a nawet łatwiejszą drogę, a więc jedynie przez... Przełęcz Śnieżną.

Nawet jednak w tych warunkach data wycieczki Chmielowskiego pozostanie zawsze jako pierwsze *stwierdzone* co do nazwisk i daty przejście przełęczy.

W zimie stanął na Śnieżnej Przełęczy jako pierwszy dr D. Reichart, dnia 24 stycznia 1925 r. (por. «Taternik», XI, 28), natomiast I. przejścia zimowego dokonali narciarze zakopiańscy J. Loteczkowa, H. Grosman, H. Hoyer, R. Loteczkowa, J. Oppenheim i dr H. Szatkowski, dnia 6 kwietnia 1926 r. (por. «Przegląd Turystyczny» zesz. 5—6, str. 28).

XXIV. W 25-LECIE ZDOBYCIA POŁUDNIOWEJ ŚCIANY ZAMARŁEJ TURNI

I.

W dniu 23 lipca b. r. minie 25 lat od owego dnia, gdy czterech, mało wówczas w Tatrach znanych, turystów zakopiańskich przeszło, bezskutecznie dotychczas atakowaną i za niedostępną okrzyczaną, południową ścianę Zamarłej Turni. Wiele przyczyn złożyło się na fakt, iż w ciągu ćwierćwiecza, jakie od tego sukcesu upłynęło, nabierał on coraz większego znaczenia, aż wreszcie stał się fundamentem sportowego taternictwa i najważniejszym sprawdzianem jego technicznych możliwości. Sukces, powitany na wstępie jako piękny, owszem, ale jeden z wielu w ogólnym rozwoju taternictwa, urósł stopniowo do znaczenia rekordu, i to rekordu przełomowego. Od niego bowiem rozpoczęto datowanie tej sprawności taternickiej, która doprowadziła ostatecznie do pełnego sportowego podboju Tatr i, w konsekwencji, do skierowania ruchu taternickiego ku Alpom i górom pozaeuropejskim. W tych warunkach nie straciła południowa ściana Zamarłej Turni do dziś dnia swego znaczenia jako doskonały przykład urwiska tatrzańskiego wysokiej klasy, a zarazem boiska i terenu najwyższego egzaminu, w tych warunkach zarazem, dla każdego taternika są zawsze szczególnie interesujące taternickie dzieje tej ściany.

Liczy ona w pionie ok. 120 m wys. Zaledwie! Jeśli więc pomimo tego zdobyła sobie miejsce przodujące, złożyły się na to dalsze okoliczności: jest to klasyczny typ ściany tatrzańskiej raczej niskiej ale bardzo eksponowanej i bardzo trudnej; nagromadzenie na niej trudności najrozmaitszych, wymaga wszechstronnego opanowania techniki wspinackiej i wysokiego jej poziomu; dodatkowym handicap'em jest wreszcie bliskość Zakopanego.

---

[1]) «Dnia 17 września o godzinie wpół do pierwszej z południa — wyszedłem ja Pleban z Jędrzejem Walą, Szymkiem Tatarem, Wojciechem Gąsienicą kościelnym i Wojciechem Ślimakiem pierwszy na Szczyt Lodowaty, dotychczas za niedostępny miany, na którym rzeczywiście żaden Tourista nie był. Tym sposobem byłem już na wszystkich szczytach, oprócz jeszcze Gerlachowskiego i poznałem całe Tatry» (ks. Józef Stolarczyk: «Kronika Parafii Zakopiańskiej», wyd. Adam Wrzosek, «Rocznik Podhalański» str. 116).

Dziś, po upływie 25 lat od zdobycia ściany, dysponujemy już bogatą «literaturą przedmiotu», w której nie brak ani dokładnych opisów drogi, ani związanych z nią wspomnień osobistych, ani nawet utworu beletrystycznego. Znamy też, systematycznie od 5-ciu lat ogłaszane spisy jej zdobywców, zawierające już ponad setkę nazwisk. Znamy już wreszcie i nowe poglądy na temat jej roli i znaczenia w taternictwie, wypowiedziane przez R. Kordysa i J. A. Szczepańskiego («Taternik», XIII, 55 i 89 i XV, 35).

Obecnie, korzystając z okazji, ogłaszamy «dokument historyczny» odnoszący się do Zamarłej Turni, a dający nadzwyczaj interesujący, gdyż współczesny, obraz nastrojów i poglądów, jakie towarzyszyły bezpośrednio zdobyciu ściany w 1910 roku. Wyjmujemy mianowicie z teki «Taternika» dłuższą rozprawę Stanisława Porębskiego, pochodzącą z 1910 roku, a zatytułowaną «To i owo ze skalnego świata». Jestto druga część rozważań, których część pierwszą ogłosił «Taternik» z 1909 r., str. 136—140. Część następna w druku się nie ukazała. Omówił w niej autor wszelkie wydarzenia sezonu 1910 roku. Poniżej ogłaszamy z niej — bez żadnych zmian i skrótów — ustęp dotyczący Zamarłej Turni:

«Sezon, ze znanych wszystkim przyczyn, wypadł bardzo słabo, zwłaszcza w porównaniu z ostatniemi laty. Pod płaszczem deszczu i mgieł, skryła się jednak jeszcze jedna ważna pobudka. Każdy ruch, nawet najgwałtowniejszy, ma chwile stagnacji, momenty mniej silne, jeśli nie przechodzi nawet we fazy zupełnej reakcji, zupełnego odpływu. Bynajmniej nie podzielam zdania p. Kordysa, jakobyśmy «stali pod znakiem dekadencyi». Turystyka nasza kwitnie właśnie najpiękniejszem latem, ale ubiegłe sezony zbyt się wysiliły, aby nie miał nastąpić jedno- lub dwuroczny pewien, mały choćby, zastój, teraz czy później. Przyczyna tego jest naturalna, każdemu rozwojowi właściwa i nie należy jej upatrywać w «wyczerpaniu problemów». Tak źle jeszcze z tem zresztą nie jest. Prawda, że niezdobytych jeszcze, samoistnych turni już dziś w Tatrach niema; także na każdy prawie większy szczyt, najkorzystniejsze szlaki, jeśli chodzi o osiągnięcie ich z tej lub owej strony, już wynaleziono. Ale jeśli chcemy popróbować gorączkowej walki z niepewnością: «a co dalej będzie?» — dość jeszcze ścian znajdziemy, dość grani. Wyczerpane są naprawdę łatwiejsze zadania, natomiast otwarte stoją przed nami problemy nieprawdopodobieństwa, rzeczy leżące wyrażeniem alpejskiem «an der Grenze der Möglichkeit», no i oczywiście takie, które tę granicę przekraczają i są istotnie niemożliwemi, bo przecie sprawność turysty, choćby takiego geniusza jak Fehrman, ma przecie gdzieś swoje granice, a zwykły śmiertelnik, sztuk takich, jakich dokazuje mucha lub pająk, sobie nie przyswoi.

Sam pamiętam doskonale, jak z początkiem ubiegłego lat dziesiatka, mówiło się np.: «a! od Niewcyrki, na Krywań wyjść niepodobna, bo tam jest przepaść, gładka ściana!»

W roku 1903 postanowiliśmy wyjść z W. Boldireffem granią od Przełęczy pod Chłopkiem na szczyt Mięguszowiecki.

— Ale się nie dało — opowiadaliśmy potem o tej wycieczce — bo między Średnim a Głównym szczytem jest przepaść.

Mimo, żeśmy nawet do górnego uskoku nie doszli. A przecie już wyjście na ów Średni Szczyt, ówczesnej technice skalnej niemałe stawiało zadania.

O tem, aby «prostopadłą ścianę Mięguszowieckiego od Morskiego Oka» traktować jako problem, mowy nawet nie było. Zmarzły Szczyt (2400 m) w grani Batyżowieckiej, do ostatnich prawie lat był nieosiągnięty. Baszta Zadnia była «prawdopodobnie» niemożliwą do wzięcia, Batyżowiecki zwykłą drogą od przełęczy, uchodził za jeden z najtrudniejszych szczytów.

Klimek Bachleda, stojąc na przełęczy Żabiej niżniej z Januszem Chmielowskim, d. 11 września 1905, wskazał krzesane ściany Żabiego Konia i rzekł:

— Jesce sie ten nie urodził, coby na te turnie wylaz!

Jakby na przekór tym słowom, w 24 godzin później ustawiał Haeberlein na Żabim Koniu kopczyk zdobywcy.

O możliwości wyjścia na Zamarłą Turnię od południa, poważnie się wątpiło jeszcze z początkiem tego lata, a zdanie p. R. Kordysa, że uważa ten problem za rozwiązalny, uważano za bardzo śmiałe.

I takich ścian mamy jeszcze w Tatrach dziesiątki i pójdziemy, aby u ich stóp żyć, pięknem, marzycielskiem życiem taterników-romantyków; na nich kuć młoty młodego, nieugiętego hartu; na zdobytych zaś szczytach, snuć cudne, tęczowe sny, tem slodsze że trudami i znojem opłacone Na końcu tego łańcucha postępu naszego taternictwa, stanie może Galerya Gankowa, którą dziś chyba można uznać za niemożliwą. Ale cóż można wiedzieć? Może się i w Tatrach jaki Piaz znajdzie i będzie próbował przejścia tamtędy, z rozpaczy, niewysłuchany przez swoją Emmę?!

Naszego rozwoju należy się jednak dopatrywać nie wyłącznie tylko w wyjściach nowych, ale także w liczniejszem powtarzaniu rzeczy osiągniętych, uznanych za pierwszorzędne. Pod tym względem wykazał już zwłaszcza rok 1909, że nie mamy sobie nic do zarzucenia, a rok obecny stale przynosił na to tylko nowe dowody.

Z nowych przejść, dokonanych w ubiegłym sezonie, trzy zasługują na szczególniejszą uwagę, jako wycieczki istotnie bardzo ciekawe. Jestto zdobycie południowej Ściany Zamarłej Turni, przez członków Zakop. Oddziału Narciarzy, przejście wschodniej Ściany Łomnicy i zwiedzenie Śnieżnych Turni przez M. Świerza z tow.

Problem Zamarłej Turni od płd. był od dwóch lat żywo komentowany, w gronach taterniczych. Wkładano wiele ambicyj w pokonanie tej ściany, na którą wyzwał polskich turystów Gyula Komarnicki, kiedy odpadłszy od trawersu, dalszych prób zaniechał. Zaznaczyć należy liczne próby, podejmowane przez bardzo poważnych członków naszej Sekcji, kończące się u wylotu trawersu, który uznano za zbyt ryzykowny. Wszystkie wyjścia zaczynano tą samą drogą, uważając wybitne żebro skalne, w dolnych partjach przewieszone, za zbyt nieprawdopodobne, aby tamtędy szukać przejścia.

Dnia 23 lipca ściana została zwalczoną. O wyjściu Z. O. N. krążyły głuche i niepewne wieści. Przypuszczano, że «Zakopiańcy» posłużyli się głównie wschodnią ścianą, t. j. że wspinali się bliżej Koziej Przełęczy. I choć tamta strona nie wygląda także wcale zachęcająco, to przecie zadaniem było przejście południowej ściany. Sam należałem do wątpiących.

Ostatniemi czasy, przyglądając się wspomnianej ścianie i porównując ją z fotografją S. Zdyba i nakreśloną na tejże linją wyjścia, miałem się sposobność przekonać, że problem ten został wykonany bardzo ładnie, śmiało i że mu nic zarzucić niepodobna. Na podstawie owej fotografji głośno to dzisiaj twierdzę.

Wyżej wymienione, strome żebro skalne, w linji spadku szczytu, jest początkiem drogi, która następnie dwoma ominięciami w lewo, unika groźnych przewieszek, dotyka prawego końca trawersu, nie traci jednak swej regularności nawet w górnych częściach, gdzie na największe napotyka trudności (podobno). Pokonawszy je osiąga szczyt wprost ze ściany, od strony lewej. Odchylenia z linji spadku są na całej drodze bardzo nieznaczne, nigdzie nie przechodzą na wschodnią stronę.

Jestto wszystko, co dotychczas można o tem przejściu powiedzieć. Pierwotne baśnie, jakoby pierwszy z idących, w najtrudniejszej partji miał iść wgórę, zaczepiając się na nierównościach stromego żlebu, czy ścianki, hakami, trzymanymi w obu rękach, uległy potem modyfikacji. Mianowicie p. Bednarski, posiłkował się jedynie hakami, wkładając je w pęknięcie, zawąskie, aby mogło służyć za chwyt — w krótkim trawersie ścianką podszczytową.

Dopóki nikt tej drogi nie powtórzył, nie można także nic powiedzieć o jej trudnościach i o stopniu, jakiby jej w skali przypadł. Członkowie Z. O. N. nie zrobili bowiem poprzednio żadnej pierwszorzędnej wyprawy tatrzańskiej, takiej, któraby im umożliwiła paralelę trudności. Zrobił to za nich autor rubryki «Z Tatr», w czasopiśmie «Zakopane», który sam wszakże w tej wycieczce nie brał udziału. Mimo to kazał nam wierzyć na słowo, że trudności tam pokonane, przewyższają wszystkie, dotąd napotkane w Tatrach, że droga ta posuwa skalę trudności tatrzańskich o jeden stopień naprzód i t. p. Nie chcę przesądzać sprawy, choć nie wątpię, że droga owa mogła być istotnie bardzo poważnych trudności; nie ulega jednak kwestji, że sąd przytoczony w *Zakopanem* jest zupełnie bezpodstawny, wzięty na domysł, z powietrza» [1]).

II.

W pierwszem ćwierćwieczu swego istnienia jako drogi taternickiej, doczekała się południowa ściana Zamarłej Turni około siedemdziesięciu wejść taternickich. Piszemy «około», gdyż sporządzenie zupełnie dokładnego zestawienia było niemożliwe. Redakcji «Taternika» znane jest na przestrzeni 25 lat 67 wejść tą ścianą, oraz kilkanaście prób, wzgl. nawet całkowitych przejść ściany ale dokonanych przy pomocy zzewnątrz. Uwzględniając jedynie owe 67 wejść samodzielnych, możemy z nich wyjąć następujące dane statystyczne:

Wszystkie przejścia odbyły się w sezonie letnim, za wyjątkiem jednego, do-

---

[1]) Stanisław Porębski dokonał w dwa lata później (w 1912 r.) IV. prz. ściany w towarzystwie doskonałego wspinacza i krótkotrwałego taternika, Marjana Skowzgirda.

konanego w końcu kwietnia, ale zresztą również w warunkach letnich. Znaczna większość tych wejść, gdyż ogółem 46, przypada na drugą połowę sezonu, a więc na czas po 15 sierpnia. Ścianę przebyło dotychczas ogółem 12 kobiet i 97 mężczyzn, z tych 109 osób było 5 Węgrów, 4 Słowaków, 2 Węgierki, 2 Czechów, 2 Niemców i 1 Słowaczka, z czego wynika, że Polek przeszło ścianę 9, a Polaków 87. Ponad dwudziestu taterników przeszło ścianę więcej niż raz jeden, przyczem największą ilość razy przeszedł ją Jan Gnojek (9 razy), a po nim Jan Sawicki (8 razy), Bronisław Czech (7 razy), Stanisław Motyka (6 razy) i Bolesław Chwaściński (5 razy). Samotnie przebyli ścianę: J. Gnojek i Jerzy Leporowski po dwa razy, pozatem jednorazowo B. Chwaściński. Wreszcie Gnojek ma za sobą również dwukrotne przejście ściany w jednym dniu.

Największa ilość wejść w jednym sezonie przypada na lata 1932 i 1934 (po 11 wejść); po nich na rok 1928 (8 wejść) i na lata 1930 i 1931 (po 7 wejść). Parokrotnie odbyło się po parę wejść w jednym dniu, przyczem w dniu 18 września 1934 r. dokonano aż czterech wejść, jednego po drugiem.

Pierwszego samotnego przejścia ściany dokonał Jerzy Leporowski, w dniu 26 lipca 1927 roku. Sukcesowi jego nadano niemały rozgłos sportowy, równocześnie jednak przyjęto go z pewnem niedowierzaniem, tembardziej, że Leporowski był w sferach taternickich w owym czasie nieznany. Niewiele się przeto namyślając, Leporowski sprowadził sobie dwu świadków i na ich oczach już w dniu 29 lipca 1927 r. powtórzył swą wspinaczkę.

Pierwsze kobiece przejście ściany przypadło Eli Michalewskiej w 1917 r., wszakże pierwszą kobietą, która ją przeszła samodzielnie, była Jadwiga Honowska, dnia 10 sierpnia 1928 r. (w tow. Alfreda Szczepańskiego). Pierwsze niepolskie przejście ściany odbyło się dnia 9 września 1928 r. (Klara Hensch, Franciszek Bányász i Władysław Bilek oraz Tadeusz Krystek), pierwsze przejście czechosłowackie dnia 31 lipca 1932 r. (O. Dokladal i Franciszek Kroutil). Nowe warjanty w ścianie wyszukali: Marjusz Zaruski i Aleksander Znamięcki (III. prz., dnia 29 sierpnia 1911 r.; droga Nr. 76 Przew. J. Ch. i M. Ś.), Jerzy i Zbigniew Rzepeccy (VIII. prz., dnia 22 sierpnia 1924 r.; obejście górnego trawersu), Witold Dobrowolski, Stanisław Kowenicki i Mieczysław Szczuka (IX. prz., dnia 19 lipca 1925 r.; obejście dolnego trawersu) i wreszcie Stanisław Motyka, Jan Sawicki i Stefan Zamkovszky (LV? prz., dnia 22 września 1932 r.; «Taternik» XVII, 38). Całkowitego zejścia ścianą dotychczas nie wykonano, ale spod górnego kominka odbył się już dwukrotnie sprawny odwrót.

Drukiem ogłosili swoje wspomnienia na temat południowej ściany Zamarłej Turni: Wiktor Kwast («Zamarła Turnia», «Gazeta Warszawska», z drugiej połowy sierpnia 1931 r.), Hanna Napieralska («Zamarła Turnia», «Start» z października 1934 r.), J. A. Szczepański («O Zamarłej Turni», «Taternik» z 1930 r., str. 25—28) i Marjusz Zaruski («Z Tatr», «Słowo Polskie» z 1911 r., nr. 441). Ten ostatni opis (powtórzony następnie przez Zaruskiego w jego «Na bezdrożach tatrzańskich», i uzupełniony ponadto wspomnieniem w «Wierchach» z 1927 r., str. 59—60) spotkał się po swem wyjściu z druku z ostrą i szczegółową krytyką (por. «Taternika» z 1912 r., str. 100—102).

Pozatem, jak już wspomnieliśmy, znalazł się opis przejścia ściany w utworze beletrystycznym, a mianowicie w powieści sensacyjnej p. t. «W potrzasku», będącej II tomem powieści «Związek Białej Tarczy». Do bałamutnej i niezłączonej z górami fabuły doczepiono tu obszerny opis przejścia ściany przez dwu mężczyzn, z których jeden zmuszony jest nawet biwakować w urwisku. Opis jest nader charakterystyczny: górny kominek liczy według niego kilkanaście m i zamknięty jest kilkumetrową przewieszką, na którą trzeba się wciągnąć jedną ręką; zaś dolny trawers rozciąga się na kilkadziesiąt m i trzysta m ponad piargami («W potrzasku», str. 72 i 78). W podobnym nastroju utrzymany jest i opis wspinaczki, artystycznej wartości pozbawiony.

Autorem tej powieści jest p. Stanisław Piasecki, uczestnik VI prz. ściany (Mieczysław Świerz, Kazimierz Wąsowicz i Władysław Ziętkiewicz, we wrześniu 1920 r.). Nie pozwolił on przeprowadzić się przez górną część drogi, lecz pozostał na trawniku pod górnym trawersem na noc, oczekując liczniejszej pomocy, przyczem sam doniósł o tym dobrowolnym biwaku w księdze schroniska przy Pięciu Stawach Polskich.

Statystyki wypadków, mniej lub więcej szczęśliwie zakończonych, nie udało się przeprowadzić. Śmierć ponieśli na ścianie: Stanisław Bronikowski (dnia 25 września 1917 r.), Mieczysław Szczuka (dnia 13 sierpnia 1927 r.) oraz siostry Marzena i Lida Skotnicówne (dnia 6 października 1929 r.).

MATERJAŁY DO HISTORJI ALPINIZMU POLSKIEGO

XIII. JADWIGA TOEPLITZ-MROZOWSKA NA PAMIRACH

Dwukrotnie mieliśmy już sposobność omawiać w «Taterniku» wyprawę pamirską Jadwigi Toeplitz-Mrozowskiej, włoskiej podróżniczki polskiej narodowości. «Taternik» XVII, 31 poruszył już nawet ten temat w niniejszych «Materjałach». Dopiero obecnie możemy jednak podać pełny (choć zwięzły) obraz tej interesującej wyprawy, a to w związku z wydaniem po polsku książki J. Toeplitz-Mrozowskiej o jej podróży [1]).

Podróż tę nazywa pani Toeplitz stale ekspedycją włoską. Pomimo tego należy ją omówić w «Taterniku», skoro autorka — która była duszą całego przedsięwzięcia — polskiego swego pochodzenia nietylko się nie wypiera, ale podkreśla je przy każdej sposobności.

Pamiry, czyli Wyżyny pokryte trawą, kraj niezbadanych gór i olbrzymich lodowców, jest niezmiernie trudny do zwiedzenia. Gdy Jadwiga Toeplitz-Mrozowska w dniu 11 czerwca 1929 r. wyruszała ku niemu z Oszu, nie była jednak żadną miarą nowicjuszką w podróżach egzotycznych. Już w 1919 r. odbyła swą pierwszą podróż azjatycką, a w latach następnych trzykrotnie wyprawiała się do Indyj, gdzie m. i. w 1927 r. zwiedziła Kaszmir, Ladak, Sikkim i pd. Tybet. Miała więc już potrzebny trening przed swą ryzykowną podróżą.

Dwaj Włosi (ks. prof. Józef Capra z Uniw. w Rzymie i Maksymiljan Vicich, tłumacz, urzędnik ambasady włoskiej w Moskwie) byli jej towarzyszami — oraz operator kinematograficzny Dorn, Rosjanin (cała podróż miała się odbyć na terytorjum sowieckiego Tadżykistanu). Głównym celem podróży było osiągnięcie i nowe zbadania Jeziora Zor-kul, będącego źródliskiem Amu-Darji, a odkrytego w 1838 r. przez angielską ekspedycję Wooda.

W ciągu 14 dni czerwca 1929 r. przebyła ekspedycja Mrozowskiej przestrzeń pomiędzy Osz (1228 m) a Postem Pamirskim (3678 m) nad Murgabem, przekraczając wstępną przełęcz Czygirczyk w Kirgizystanie, a dalej Ałaj w Przełęczy Tałdyk (3595 m), Transalaj w Przełęczy Kizył-art (4200 m) i Kargosz-Pamir w Przełęczy Akbajtał (4595 m). W 10 dni przedostano się stąd dalsze 320 km do Horogu (1200 m) nad Amu Darją, przebywając przełęcze: Tagarkati (4023 m) i Koiteseg (4330 m). Skolei wyruszono z Horogu w dniu 9 lipca (bez prof. Capra, który się rozchorował i musiał najkrótszą drogą powrócić do Osz), zapuszczając się w kraj *de facto* bezpański, nękany ustawicznie przez bandy Basmaczów. Po przekroczeniu Przełęczy Maz (4400 m), w dniu 18 lipca Jezioro Zor-Kul (4085 m) zostało osiągnięte. Rozpoczął się stąd powrót do Postu Pamirskiego, przyczem zachęcona powodzeniem podróżniczka obrała, po przejściu przez Przełęcz Dżangi-dawan (ok. 4200 m) w Dolinę Istyku, drogę wprost ku pn. zamiast okrężnie wzdłuż Murgabu. Przecięła tu pasmo górskie Kurtaka przez nieznaną karawanom i mapom dolinę, którą nazwała Doliną Włoch, i przez nieznaną przełęcz (ok. 4200 m), która od 1931 r. nosi nazwę Przełęczy Jadwigi Toeplitz. Powrót z Postu Pamirskiego do Osz odbył się na zwykłej drodze przez Akbajtał, Kizył-Art i Tałdyk. W dniu 7 sierpnia 1929 r. wyprawa znalazła się spowrotem w punkcie wyjścia.

Istnieje olbrzymia przepaść pomiędzy właściwym alpinizmem, który *rozpoczyna się* od przebywania takich karawanowych przełęczy, a podróżami a la omówiona, dla których przejazdy przez ścieżki górskie są najwyższem osiągnięciem. Ale niewątpliwie odkrycie nieznanej przełęczy w «Bamianie» (Dachu Świata) zasługuje na pełną uwagę. Tradycję polskich prac na Pamirach podtrzymała Jadwiga Mrozowska w sposób b. cenny. Kiedyż nastanie w tym olbrzymim świecie gór i wyżyn pora na właściwą akcję alpinizmu polskiego. czyż polityczne trudności mają zawsze hamować i marnować nasze siły, gotowe służyć alpinizmowi i nauce?

---

[1]) Jadwiga Toeplitz-Mrozowska: *Moja wyprawa na Pamiry w roku 1929.* Tłumaczyła dr Kazimiera Jeżowa. Lwów-Warszawa, Książnica-Atlas. Str. 94 i 65 ilustracyj.



WIDOK Z MIĘGUSZOWIECKIEGO SZCZYTU KU RYSOM I WYSOKIEJ

Fot. S. Groński

W POSZUKIWANIU MAŁEJ KAPAŁKOWEJ

Zaczęło się to wszystko bardzo ładnie: piękna pogoda, wczesna godzina, miłe towarzystwo — trzebaby zatem gdzieś pójść. Prawdę mówiąc, pomysł wspinaczki tego dnia, trudno mi nazwać rozsądnym; mieliśmy obaj ze Stefanem porządny dwudniowy kurs w nogach i właściwie należało odpocząć. Pozatem osobiście byłem niewyspany, a to dlatego, że w nocy niespodziewanie przyszła ulewa, a mój namiot, obok wielu zalet, które mu chętnie przyznaję, miał tę wadę, że — jak się okazało — przemakał stuprocentowo.

Rezultat był taki, że o pierwszej w nocy zbudziłem się cały mokry, wśród pływających zapasów, i dobre pół godziny wychlustywałem wodę z namiotu pustą puszką. Zupełnie, jakbym był marynarzem, a nie taternikiem. Naturalnie, w przemoczonym śpiworze nie spało mi się potem najlepiej.

Ale rano przyszło piękne słońce. Wysuszyło wszystkie zamoczone przedmioty, a w ślad zatem wspinaczka została zadecydowana, pomimo moich nieśmiałych protestów.

Według planu miała być ona łatwa i niedługa. Taka sobie odpoczynkowa. Stefan przebąkiwał coś o grani Kolowego, ale mnie mróz przeszedł, gdy przypomniałem sobie pinder na górne piętro doliny po zapadającym się śniegu — ładny odpoczynek! — i zaproponowałem czemprędzej najbliższą turnię, to jest Małą Kapałkową.

Na szczęście projekt został przyjęty.

Głębokim żlebem wyszliśmy w krótkim czasie na grzędę, która oddziela Czarną Jaworową od Dol. Suchej. Grzędę i wogóle niższe partje pd.-zach. zboczy, słońce i wczorajszy deszcz oczyściły ze śniegu zupełnie. Panowały tu zatem warunki niemal letnie. Mała Kapałkowa — jak się nam przynajmniej wtedy zdawało — wysyłała ku nam duże skaliste granie. W środku, między niemi, tworzyła się głęboka depresja. Tędy, sądziliśmy, prowadziła łatwa, zejściowa droga z Kapałkowej Grani, o której informował nas przewodnik.

U początku depresji zrobiliśmy dłuższy odpoczynek.

Wszystko zapowiadało się jaknajlepiej. Proszę pomyśleć: wierzchołek był niedaleko, pogoda wspaniała; człowiek siedział sobie wygodnie na suchych maliniakach, wystawiał twarz do słonka, pakował w siebie suszone morele jedna za drugą, a wprost przed sobą mógł oglądać wspaniałe żleby i ściany Jaworowych Turni.

Było tak fenomenalnie przyjemnie, że już wtedy zacząłem się obawiać przykrego zakończenia tej historji.

«Słuchajcie — powiadam towarzyszom — wierzchołek widać, jak na dłoni. Właściwie możemy sobie zupełnie łatwo wyobrazić, żeśmy już na nim byli. Właśnie wracamy do domu. Wracajmy jaknajprędzej. Czas byłoby ugotować sobie coś dobrego».

Niestety argumenty przeszły bez wrażenia — musimy iść dalej.

Po pewnym czasie depresja zaczyna się spiętrzać i przysparzać niepokojące, jak na «łatwą» drogę trudności. Narazie nie przejmujemy się tem wcale. Jestto — myślimy sobie — droga tej kategorji, jaką w Tatrach często się spotyka. Człowiek męczy się na niej okropnie, odwala wspaniałe «aussery», zatyka się co 5 minut i równie często chce odlecieć, a wszystko razem nazywa się «nieco trudne». Stefan wiąże się liną z naszą towarzyszką, ja próbuję ratować honor Chmielowskiego i Świerza i idę dalej bez asekuracji. Wreszcie wychodzimy na obszerną półkę pod turnią szczytową, a potem — zupełnie niełatwo — na nią samą. Okazuje się, że ani jej się śniło być Małą Kapałkową. Naprzeciwko ku pn.-wsch. wznosi się dużo wyższa dwuwierzchołkowa turnia. Oddziela ją od nas głęboka przełączka, na którą bez długiego zjazdu nie da się zejść. Kopczyk, który znajdujemy na szczycie naszej turni, odbiera nam nadzieję, że zdobyliśmy dziewiczy wierzchołek.

Wracamy na pólkę podszczytową i próbujemy z niej zejść tu i ówdzie. Wkońcu schodzimy z pomocą liny na przełączkę w jednej z dwóch wspomnianych przedtem grani, dla których punktem zwornikowym jest nasza turnia.

Na przełączce znajdujemy starą pętlę.

Widocznie już przed nami ktoś się nabrał w podobny sposób.

Zjeżdżamy na śnieg, lawiniastem zboczem, trawersujemy na skałki i wychodzimy na niższy wierzchołek zauważonej poprzednio turni.

Naturalnie znowu nie to. Zniechęcony Stefan nie chce już nawet odwiedzić drugiego wierzchołka turni, który, jak dziś podejrzewam, był właśnie szczytem Małej Kapałkowej. Natomiast wprost przed sobą widzimy jakąś bałuchę.

Może to?

Walimy ku niej nudną, pozbawioną trudności, śnieżną granią. W połowie drogi robimy mały odpoczynek.

Tymczasem pogoda popsuła się najzupełniej. Zachmurzyło się i zaczął padać śnieg. Oczywiście jestto świetny pretekst do honorowego odwrotu.

Ale w Stefana wstąpił właśnie, najniepotrzebniej w świecie, duch bohaterstwa. «Musimy iść — mówi ta cholera — właśnie dlatego, że jest kurniawa i że nam się nie chce. Kształćmy charaktery. Przyszli himalaiści jesteśmy, bądź co bądź».

Trudno. Zatem kształćmy charaktery. Himalaiści? — proszę bardzo. Nierozumiem coprawda, dlaczegoby rasowy himalaista miał sobie naumyślnie robić przykrości i pchać się w niepogodę na jakąś nieciekawą bałuchę — ale przypuśćmy.

Bałucha okazuje się zresztą tylko niewybitnym zębem w grani. Nieopodal piętrzy się zato skrzesanym uskokiem wspaniała turnia. Tym razem jednak nawet Stefan uważa, że cele pedagogiczne zostały już osiągnięte.

Wobec tego zaczynamy schodzić zboczem na stronę Doliny Suchej, zapadając się głęboko w śniegu. Kilkaset metrów niżej zaczyna się już piarg, a zamiast stylowej kurniawy jest poprostu ulewa. W parę minut jesteśmy przemoczeni do nitki.

Wszyscy znamy ten miły stan, kiedy to zmoknięci jak kury pętamy się godzinami po kosówkach, trawersując niezliczone grzędy, piargi, płaty śniegu, obniżając się lub wznosząc naprzemian. Jesteśmy wtedy maltretowani fizycznie i duchowo. Poruszamy się sztywno i niezgrabnie, gdyż obawiamy się dotknięcia przemoczonego ubrania do ciała.

Tak właśnie było wtedy z nami. Pętaliśmy się beznadziejnie długo. Stefan leciał naprzód, wyszukując drogę. Ja, mając czulsze serce, szedłem przy naszej towarzyszce. dodając jej od czasu do czasu ducha, zupełnie tak, jakgdybym go sam posiadał.

Długie nas jeszcze godziny czekały, nim doszliśmy do przemokniętych namiotów w Czarnej Jaworowej, spakowali czemprędzej rzeczy i zanim z trzydziesto kilowemi worami, tłukąc się po ciemku o drzewa, zjechaliśmy wreszcie na nartach do naszej kochanej pani Gaszperlowej na Galajdowej Polanie, zanim wysuszyliśmy się nakoniec i najedli dosyta.

Zato — nie mogę powiedzieć — spaliśmy wcale nieźle.

J. Wawrzyniec Żuławski

Opisane tak barwnie przez autora, poszukiwanie Małej Kapałkowej Turni dotyczy w istocie wycieczki na jeden z najrzadziej odwiedzanych wierzchołków tatrzańskich. Podajemy o nim zatem dane topograficzne i historyczne.

I. Drogi na Małą Kapałkową Turnię:

1) z Dol. Suchej. Z dolnego kotła (ok. 1880 m) Dol. Suchej ostro w l. (ku pd.-wsch.) i wgórę, po trawie i piargu, bez żadnych trudności w 3/4 godz. na Kapałkową Grań, do małego siodła, położonego tuż na pn.-zach. od zach. wierzchołka, skąd 15 m granią, łatwo, na ów wierzchołek. Droga b. łatwa, z wiodących na Małą Kapałkową Turnię najkrótsza i najbardziej praktyczna;

2) z Dol. Czarnej Jaworowej. Sponad pd. brzegu Czarnego Stawu Jaworowego (1480 m) zwracamy się ku pd.-zach., ku P. 1599 m, będącemu najniższym garbem pn.-zach. grani Małej Kapałkowej. Zbocza i grzbiet porasta kosówka. Aby ją obejść, wgórę żlebkiem położonym mocno na pr. i dosięgającym omal linji grzbietu. Żlebkiem aż do jego zwężenia, poczem skośnie w l. ku górze, popod grzbietem, częściowo w nikłej kosówce, do grzbietu, niedaleko pierwszych, występujących w nim turniczek. Teraz wielkim trawersem w pr., wpoprzek grzęd i żlebów odchodzących od Kapałkowej Grani, niewiele tylko wznosząc się ku górze, aż ku ostatniemu grzbietowi oddzielającemu od Dol. Suchej. Tu łukiem w l., po trawiastem zboczu na Kapałkową Grań, osiągając ją w P. 2030 m, skąd granią w kierunku pd.-wsch., szerokim, trawiasto-skalistym grzbietem, bez wspinaczki,, do małego siodła trawiastego (identycznego z opisanym pod 1), skąd zwężającą się nagle i stromą, ale jeszcze łatwą granią na wierzchołek (3 godz.). Droga b. łatwa i monotonna, bez znaczenia;

3) pn. ścianą, długą i b. trudną drogą, której opisem, niestety, obecnie nie dysponujemy;

4) wsch. granią. Z Kapałkowej Ławki w l., trawiastem zboczem poniżej skał, do ukrytej, bocznej rynny, wywodzącej na przełączkę między wsch. wierzchołkiem Małej Kapałkowej Turni, a pd.-wsch. jej występem, skąd granią przez trawy, płyty i stopnie na ów wierzchołek (25 min.). Droga dość trudna;

5) zejście ku wsch. Z zach. wierzchołka cofamy się na, wspomniane już pod 1) i 2), siodło trawiaste, skąd wdół, na stronę olbrzymiego żlebu schodzącego w Dol. Czarną Jaworową i trawiasto-skalnemi półkami, mniejwięcej poziomo a pod koniec wąskim trawersem i ok. 10 m wgórę (obchodząc całe urwisko wsch. grani Małej Kapałkowej Turni) na Kapałkową Ławkę (15 min.). Droga nieco trudna i praktyczna;

6) pn.-zach. granią. Najniższy, i z właściwą Kapałkową Granią prawie już niezwiązany, fragment tej wielkiej grani, która Dol. Suchą oddziela od Dol. Śnieżnej i Dol. Czarnej Jaworowej, schodzi od Małej Kapałkowej ku zach.-pn.-zach. jako coraz szerszy grzbiet, tworzy jednak pomiędzy P. 1599 m a P. 2030 m wybitną, wyodrębniającą się grań, która na krótkiej przestrzeni, między P. 1810 m a P. 2030 m, zyskuje nawet charakter wysokogórski i najeża się paru ostremi turniczkami. Grań ta ku Dol. Czarnej Jaworowej obrywa się przepaścistemi ściankami, natomiast ku Dol. Jaworowej wysyła szereg grzęd i żeber, które przecina droga, opisana pod 2).

Grań tę można przejść niemal w całej rozciągłości. Trzymamy się wówczas jej pr. strony i wspinamy stromemi, trawą porosłemi stopniami. Po trawie w l. na ostrze grani i łatwą skałą wgórę. Następuje trawers w l. na boczne żebro, piętrzące się ponad głębokim żlebkiem. Krawędzią żebra na wierzch turniczki. Ponieważ bezpośrednie zejście do znajdującej się poza nią przełączki musiałoby się posłużyć zbyt długim zjazdem na linie, schodzimy gzymsem skalnym niejako wstecz do najbliższego, maleńkiego siodełka, skąd 12 m na linie (częściowo wolno w powietrzu) na stok trawiasty z pr. strony. Teraz albo wprost ku Małej Kapałkowej Turni, trawersując po trawiastem zboczu P. 2030 m, albo na wspomnianą przełączkę poza turniczką i z niej cały czas granią wgórę, przez niewybitny garb P. 2030 m. Droga częściowo dość trudna.

II. Wejścia na Małą Kapałkową Turnię:

I. w.: Gyula i Roman Komarniccy, dnia 2 sierpnia 1909 r. Przy sposobności zdobywania Kapałkowej Grani turyści ci weszli na naszą turnię drogą 4), a zeszli drogą 2). Por. Romana v. Komarnicky (tak) «Auf dem Nordwestgrat der Eistalerspitze». «Jb. d. U. K.-V.» z 1910 r., str. 74.

II. w.: Alfred Grósz, Ferdynand i Oskar Zuberowie, dnia 8 lipca 1912 r. II. prz. Kapałkowej Grani, II. w. drogą 4) i zapewne I. z. drogą 1).

III. w.: turyści niemieccy ok. 1926 r. Bliższych szczegółów brak.

IV. w.: Zygmunt Leykramm i Bohdan Małachowski, dnia 10 sierpnia 1926 r. (z Dol. Suchej).

V. w.: Zofja Krókowska i Jan A. Szczepański, dnia 10 czerwca 1928 r. Zamierzając dokonać tego dnia I. prz. Kapałkowej Grani w wejściu, turyści ci mylnie wzięli P. 1810 m za Małą Kapałkową Turnię i niejako «niechcąco» dokonali I. prz. drogi 6) (por. «Taternik», XIII, 16). Zeszli z wierzchołka,jako pierwsi, drogą 5) (por. «Taternik», XIV, 61). Oni to właśnie ustawili na najbardziej interesującej turni grani kopczyk zdobywczy oraz pozostawili pętlę po zjeździe na linie, które znaleźli uczestnicy dziesiątego wejścia.

VI. w.: Róża Drojecka, Tadeusz Ciesielski i Konstanty Narkiewicz-Jodko, dnia 5—6 lipca 1928 r. Dowiedziawszy się o mającym się jakoby odbyć «wyścigu» o zdobycie Kapałkowej Grani pomiędzy M. Świerzem i tow. a J. A. Szczepańskim i tow.,

postanowili ci turyści wyplatać figla obu tym partjom i w tym celu wydostali się najwcześniej na grań, gdzie biwakowali. Gdy jednak stwierdzili współpracę obu grup «konkurencyjnych», lojalnie ustąpili im miejsca.

VII. w.: Helena Dębińska, Jadwiga Honowska, Jerzy Leporowski, Alfred i Jan A. Szczepańscy i dr. Mieczysław Świerz, dnia 6 lipca 1928 r. Wejście odbyło się drogą 1), w zejściu podzielono się na dwie partje, z których Świerz i Leporowski zeszli drogą 4), a pozostali uczestnicy wyprawy drogą 5).

VIII. w.: Jan A. Szczepański, dnia 28 kwietnia 1929 r. (z Dol. Suchej). Pierwsze wejście zimowe, wśród zupełnie zimowych warunków (por. «Taternik», XIII, 43 oraz opis J. A. Szczepańskiego p. t. «Na najdzikszej grani Tatr» w «Światowidzie» z dnia 28 maja 1932 r.).

IX. w.: Henryk Mogilnicki, Wiesław Stanisławski i Witold Wojnar, dnia 26 lipca 1933 r. Pierwsze wejście pn. ścianą.

X. w.: Zofja Wysocka, Stefan Bernadzikiewicz i J. Wawrzyniec Żuławski, dnia 25 kwietnia 1935 r. Turyści ci ulegli podobnemu złudzeniu jak ich poprzednicy z piątego wejścia i powtórzyli drogę 6), doszli jednak tylko do P. 2030 m, rezygnując już z wejścia na sam wierzchołek Małej Kapałkowej Turni.

Red.

ITINERARJA

I. zimowe trawersowanie Kaczego Szczytu.

W dniach 21 i 22 kwietnia b. r. podpisani dokonali I. zimowego trawersowania Kaczego Szczytu z Doliny Kaczej do Doliny Batyżowieckiej, wchodząc jego północną grzędą, schodząc zaś południową ścianą.

Droga wejściowa pokrywała się w zasadzie z drogą nr 661 Przew. J. Ch. i M. Ś., droga zejściowa z drogą nr 663 tegoż przewodnika.

Warunki atmosferyczne: pogoda piękna, w nocy słaby mróz (przypuszczalnie ok. 6° poniżej zera).

Warunki terenowe: ośnieżenie i olodzenie północnej ściany, zwłaszcza jej górnych partyj, bardzo duże, śnieg niezupełnie pewny. Ośnieżenie grani również wielkie. Południowa ściana w samej górze prawie sucha, wdole ośnieżenie i olodzenie niemniejsze niż na ścianie północnej.

Trudności wejścia naogół bardzo znaczne, największe w partjach górnych północnej ściany: mimo wstąpienia na ścianę o godz. 7-mej nie udało się pokonać jej w jednym dniu, co wobec niewielkiej stosunkowo wysokości ściany świadczy o napotykanych trudnościach. Biwak nastąpił ok. 100 m poniżej wierzchołka, a więc na wysokości ok. 2300 m.

Noc bezpośrednio przed atakiem na ścianę spędzono w górnych piętrach Doliny Kaczej (nocleg w namiocie).

Horarium 21 kwietnia: wymarsz z miejsca noclegu g. 6.45 — wejście w ścianę g. 7.15, miejsce biwaku g. 18.00, biwak g. 18.00 — g. 7.00 — 22 kwietnia: wymarsz z biwaku g. 7.00, wierzchołek g. 14.00 — g. 15.00, górne piętra Doliny Batyżowieckiej g. 19.50, nad Stawem Batyżowieckim g. 21.10, schronisko w Dolinie Wielickiej g. 0.55.

Zbigniew Korosadowicz — Stanisław Krystyn Zaremba

I. wejście zimowe na Lodowy Szczyt z Doliny Czarnej Jaworowej.

Dnia 17 kwietnia: Rekonesans warunków śnieżnych na progu dolnego piętra Dol. Śnieżnej. Przebyto pierwsze 25 m i pozostawiono linę zawieszoną na hakach.

Dnia 23 kwietnia: Wymarsz z obozu nad Czarnym Stawem Jaworowym g. 5.05; u wejścia w ścianę g. 6—6.15; dolna krawędź dolnego piętra Dol. Śnieżnej g. 9; odpoczynek pod skałami środkowego piętra g. 9.45—10; zachód pod pd. ścianami Śnieżnych Turni g. 12.10; odpoczynek g. 12.10—12.25; dolny brzeg górnego piętra g. 15.25; miejsce biwaku (położone pod skałami pn.-wsch. grani Ramienia Lodowego, w pobliżu linji spadku Lodowej Przełęczy Wyżniej) — ok. g. 17; przygotowanie platformy pod namiot g. 17—18.15; biwak g. 18.15—5.15.

Dnia 24 kwietnia: Wymarsz z miejsca biwaku g. 5.15; u początku żlebu, którym prowadzi droga opisana w «Taterniku», XIII, 93: g. 5.30; osiągnięcie pn. grani Ramienia Lodowego tuż powyżej «wąskiego siodełka», z którego «opadają w obie strony b. strome żleby» (Przew. J. Ch. i M. Ś. droga nr. 1018) g. 9.50; odpoczynek g. 9.50—10; Ramię Lodowego (obejście po stronie Dol. Suchej) P. 2507 m g. 12.15; Lodowy Szczyt: ok. g. 13; zejście: spowrotem na Ramię Lodowego, po

stronie Pięciu Stawów Spiskich na Śnieżną Przełęcz Wyżnią i stąd do obozu nad Czarnym Stawem Jaworowym (ok. g. 16).

Trudności techniczne — naogół średnie; największą trudność sprawiło przejście trawersu na dolne piętro Dol. Śnieżnej, oraz grzędy w drodze «Taternika», XIII, 93 (najpiękniejsza partja drogi), której przejście zajęło nam ok. 3½ godzin.

Warunki śnieżne — dobre. Na trawersie oblodzenie niewielkie. Na grzędzie wspaniałe nawisy śnieżne.

Pogoda — pierwszego dnia niepewna, przelotne opady, ciepło. Drugiego dnia: rano lekki mróz, słonecznie.

Do biwakowania użyto namiotu szturmowego typu Akar-Ramada (dwuosobowy), 1 materac z musu kauczukowego, pozatem śpiwory.

S. Bernadzikiewicz S. Luxemburg J. W. Żuławski

SKALNE DROGI

KOZIE CZUBY. I. wejście pn. filarem. Podpisany z J. Staszlem, dnia 5 września 1934 r.

Ze żlebu spadającego z Koziej Przełęczy w l. na ostrogę, którą kończy się filar pn. ściany Kozich Czub. Jej skałkami aż do miejsca, gdzie wrasta ona w pionowe ściany filaru. Teraz wpr. poza jego krawędź, poczem b. stromym zachodzikiem ku depresji, znajdującej się po l. stronie krawędzi filaru. Przekroczywszy ją w l. do krótkiej rynny z l. strony depresji i nią wgórę. Przed miejscem, gdzie rynna się kończy, skośnie w l. po urywających się trawniczkach (ryzykownie!) na stromy trawiasty stopień, z którego trawers wgórę na dno omówionej poprzednio depresji i niem wgórę, pod koniec przez niewysoką ściankę na ostrą krawędź filaru. Krawędzią wgórę do rynny z pr. strony i nią ok. 30 m (omijając po pr. stronie pierwszą przewieszoną ściankę w rynnie) na ogromny trawnik u stóp szczytowych, łatwych partyj ściany, skąd wprost na wierzchołek Kozich Czub (3 godz.).

Droga bardzo eksponowana, bardzo trudna, skała na całej przestrzeni bardzo krucha, sporo traw. Z. Korosadowicz



KOZIE CZUBY OD PÓŁNOCY

Wg. szkicu W. Birkenmajera rys. Z. Korosadowicz

.... drogi, opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.
-------- droga pn. filarem Kozich Czub.

KOZIE CZUBY. Nowe wejścia wprost z Dol. Koziej.

1. Warjant na pn. ścianie: Płytami u stóp zwierającego się nad niemi pierścienia ścianek — w górnej części drogi Nr. 82 Przew. J. Ch. i M. Ś., już ponad oddzieleniem się od niej drogi Nr. 85 — 45 m, poczem w l. na owe ścianki i wgórę na krawędź niezbyt stromej grzędy, która powyżej rozszerza się.

Jej l. krawędzią wgórę, poczem kilkudziesięciometrową rynną, tworzącą w środku krótki, ciasny, nieco przewieszony kominek, na stopnie skalne, i niemi na najwyższą turnię szczytową Kozich Czub. Warjant dość trudny i wyprowadzający w najkrótszy sposób na wierzchołek, unikający przytem trawek i znaczonych perci (I. prz.: H. Mogilnicki i A. Zalewski, dnia 19 lipca 1928 r.).

2. l. wejście od pn.-zach.[1]): Drogą Nr. 78 Przew. J. Ch. i M. Ś. prawie do miejsca, w którem wchodzi ona, bezpośrednio pod pn. zboczem Zamarłej Turni, w żleb spadający z Koziej Przełęczy ku pn. Trawersując żeberko, oddzielające od ściany, wchodzimy w nią — zazwyczaj przez wąski pas śniegu — w miejscu jej depresji (kopczyk), skąd 25 m w l. wgórę, na szeroką trawiastą plasienkę, z której trawersem po trawkach, popod przewieszonymi blokami, aż na krawędź występującej tu płyty (hak). Pęknięciami, przecinającemi płytę, w pr. wgórę aż do odstrzelonego bloku z pr. strony, poczem przez trawiasto-skaliste stopnie w pr. wgórę do wybitnego żeberka nad wspomnianą depresją (kopczyk). Następuje trawers pod przewieszonemi ściankami, poczem wgórę, trawiastemi stopniami i trudnym trawersem w l., następnie wgórę do charakterystycznego, odpękniętego, podłużnego bloku. Powyżej — poprzez parę skalnych stopni — na trawiastą terasę, a z niej w l., poczem do małego kominka, powyżej którego, trawkami i grzędą, w łatwym terenie na zach., najniższą turnię szczytową Kozich Czub (½ godz.). Droga częściowo trudna, bez znaczenia (I. prz.: Z. Galicówna i M. Skotnicówna, dnia 20 lipca 1929 r.).

ŻABI MNICH od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem.

W ścianach, spadających od dwuwierzchołkowej turni Żabiego Mnicha do kotła Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem, wiodą obecnie cztery odrębne drogi:

1) od pn.-zach., drogą Nr. 490 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: W. Kulczyński, M. Świerz i J. Żuławski, dnia 19 sierpnia 1909 r.);

2) pn.-zach. ścianą na pd.-zach. (niższy) wierzchołek, drogą opisaną w «Taterniku», XV, 44, jako «wejście zach. ścianą» na Żabiego Mnicha. Pierwsi szli nią B. Czech i J. Ustupski, dnia 11 sierpnia 1929 r., dalsze przejścia: 2) W. Ostrowski i W. Paryski, dnia 22 lipca 1930 r., 3) M. Kozik i A. Uznański, dnia 5 lipca 1932 r., 4) T. Bernadzikiewicz i T. Pawłowski, dnia 19 sierpnia 1934 r. i 5) J. Gnojek i Z. Wójcik, dnia 3 października 1934 r.;

3) pn.-zach. kominem na przełączkę między wierzchołkami, drogą Nr. 491 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: J. Humpola i M. Świerz, dnia 23 września 1921 r.);

4) pn.-zach. ścianą na pn.-wsch. (główny) wierzchołek, którą w «Taterniku», XIX, 90, określono mylnie jako «warjant w wejściu zach. ścianą». Odrębną tą drogą szli pierwsi M. i J. W. Żuławscy, dnia 25 lipca 1934 r., a opis ich brzmi następująco:

Drogą Nr. 491 Przew. J. Ch. i M. Ś. poprzez wielką wymytą płytę na trawiastą póleczkę, rozciągającą się u podnóża niewysokiej (ok. 180 m) ale dość rozległej pn.-zach. ściany naszego szczytu. Z pr. końca tej póleczki bierze początek komin, którym prowadzi droga Nr. 491, natomiast z l. jej końca wskos w l. biegnące płytowe zacięcie. Niem wgórę aż do miejsca, w którem zamyka je przewieszony blok. Rysą z l. strony wgórę ponad blok na trawiasty stopień, z którego pr. krańca wgórę, pionową rysą, rozpłaszczającą się wkrótce w ściankę. Poprzez nią kilka m wgórę z odchyleniem w l. na trawiastą platformę. Ponad nią ciągnie się pionowo kilkumetrowa, gładka i mokra rynienka. Nią wgórę, pod przewieszkę, którą bierzemy wprost lub po l. stronie, przyczem dolną część rynny (popod przewieszką) można obejść łatwiej skałkami z pr. strony.

Przedłużeniem rynny ponad przewieszką jest odchylający się zlekka w pr. kominek, którym 20 m wgórę, poczem kominek przemienia się w pionową rysę. Nią wprost wgórę aż do jej końca (ok. 30 m), poczem, ominąwszy z l. strony przewieszkę, wgórę na skalisto-trawiasty teren, rozciągający się pod pn. granią Żabiego Mnicha. Tu łatwo i dowolnie kilkanaście m skośnie w pr., poczem trawiastą półką 20 m w pr., do podnóża głęboko wciętego, wąskiego, widocznego zdala kominka. Nim wgórę, poczem skośnie w pr. popod charakterystyczny skrzesany blok, w którym kulminuje nasza ściana. Jedną z dwu rynien po l. stronie owego bloku na płytowy zachód, opisany w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr 490, skąd drogą Nr. 490 w kilka chwil na wierzchołek (2½ godz.).

Droga b. trudna, eksponowana i zajmująca. Skała lita.

---

[1]) Poniżej następujący opis — pióra M. Skotnicówny — jest jednym z zaledwie dwu, na przestrzeni całej literatury taternickiej w Polsce, opisów kobiecego pióra.



ZWALISTA TURNIA OD PÓŁNOCY
Rys. z natury S. Motyka
--------- droga z r. 1934, opisana poniżej.

ZWALISTA TURNIA. I. wejście pn. ścianą. G. Lingsch i G. Seide, dnia 9 września 1927 r.

Z drogi Nr. 754 Przew. J. Ch. i M. Ś., w ścianę, w miejscu, gdzie najgłębiej wrzyna się w nią śnieg. Stromą i płytową, charakterystyczną półką w pr. w ścianę na dobrze uwarstwiony teren skalny, którym przez omszone stopnie na piarżystą platformę. W pr. wgórę wybiegają stąd dwa gzymsy. Górnym z nich, najpierw w kruchej, później w płytowej skale, lekko wgórę na krawędź głębokiego żlebu, i dalej gzymsem na dno żlebu. Nim wgórę. Po kilku m żleb przekształca się w płytowy zachód, wywodzący do siodełka w pd.-wsch. grani Zwalistej Turni, już blisko jej wierzchołka. Zachodem na grań i drogą Nr. 745 Przew. J. Ch. i M. Ś. zaraz na szczyt (2 godz.).

Droga dość trudna i zajmująca, ale omijająca główne urwisko ściany.

ZWALISTA TURNIA. Nowa droga pn. ścianą. V. Hudyma, E. Kirchner i S. Motyka, dnia 11 września 1934 r.

Ze śniegów początku drogi Nr. 754 Przew. J. Ch. i M. Ś., w ścianę do małej, piarżystej platformy, skąd widać płytowe, biegnące skośnie w pr. zacięcie (kopczyk). Niem ok. 30 m do następnej, wygodniejszej i również piargiem zasłanej platformy, poczem dalej nieco w pr., następnie w l., w kierunku wielkich luźnych bloków pod właściwą, płytową i pionową ścianę. Teraz zacięciem analogicznem do dolnego, ok. 20 m w pr. (kopczyk), skąd urzeźbioną ścianą wprost wgórę pod lekko przewieszone partje (15 m), następnie 15-m. trawersem w l. na wygodną grzędę, oddzieloną od ściany charakterystycznym żlebkiem, urywającym się w pionowych płytach, i dalej wgórę ku kazalnicy na występie w kształcie turniczki. Z pr. strony tworzy ta turniczka pionowe a u dołu nawet podwieszone, zacięcie. Zacięciem tem ok. 25 m wgórę, omijając jego dolne partje przy pomocy olbrzymiego, odpękniętego bloku, na ową kazalnicę (kopczyk) a z niej l. stroną grzędy nieco w pr. na drugą, większą turniczkę, skąd ok. 20 m wprost na wierzchołek, poprzez końcową przewieszkę (3 godz.).

Droga b. trudna i interesująca; w dolnej partji krucha skała.

DWOISTA TURNIA z Dol. Wielickiej.

Dwoistą Turnię można wprost z Dol. Wielickiej — t. j. od zach. — osiągnąć wśród interesującego terenu skalnego najrozmaitszemi sposobami, które wszyst-

kie schodzą się ze sobą w trzech miejscach: 1) w kotle skalnym u dolnego końca wielkiego, korytowatego żlebu, opisanego w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 776, 2) na szerokim, trawiastym zachodzie, omówionym pod Nr. 766 tegoż Przew., i 3) na wierzchołku. Stosownie do tego, przejrzysty opis całej drogi musi być uporządkowany następująco:

1) dolna część drogi (dojścia do kotła):

a) żlebkiem, drogą Nr. 776 Przew. J. Ch. i M. Ś. (I. prz.: A. Grósz, dnia 22 czerwca 1911 r.);

b) rynną. Schodzi ona na piargi tuż na pr. od olbrzymiego 80-m. komina, omówionego pod Nr. 776 i jest dość wybitną, trawiasto-skalistą formacją. Dnem jej 40 m wgórę na żeberko (kopczyk) i z l. strony wznoszącej się ponad nami turniczki (20 m na pr. od wspomnianego komina) do krótkiego kominka, którym cokolwiek ponad kocioł, na rozpłaszczającem się tu na chwilę żebrze na pr. odeń (1/4 godz.). Droga nieco trudna i celowa (I. prz.: M. Szczepańska i J. A. Szczepański, dnia 28 sierpnia 1930 r.);

c) kominem. Pod ów, w Przew. J. Ch. i M. Ś. pod Nr. 776 «niedostępnym» nazwany, 80-m. komin, mało nachylonym łanem piargu (zazwyczaj płat śniegu). W kominie obfity spływ wody, liczne kaskady i zbiorniki. Wśród stopniowo zwiększających się trudności pod główną przewieszkę w kominie, ponad którą tunelem wśród niezwykłych trudności. Powyżej w pr. dość trudną skałą na żebro i niem do kotła (1 godz.). Droga nadzwyczaj trudna, o wyłącznie sportowem znaczeniu (I. prz.: W. Birkenmajer i K. Kupczyk, dnia 10 lipca 1930 r.).

2) środkowa część ściany (dojścia do zachodu):

a) żebrem. Z kotła 20 m w pr. na krawędź żebra i nią wgórę, zrazu po trawie, lecz później piękną i mocną skałą, pod pierwszy ząb. W pr. jego ściance efektownym trawersem wpoprzek pionowej skały (3 m) na trawiaste stopnie i boczną rynną spowrotem na krawędź żebra w malutkiem siodełku (kopczyk). Dalej granią, na samym końcu trawersem w pr. ścianie drugiego zęba, na najwyższą część żebra, które tu zachyla się w pr. i wrasta we wspaniałą boczną ścianę pd.-zach. żebra Dwoistej Turni. Tu rozpoczyna się zarazem trawiasta pozioma półka bez wspinaczki, doprowadzająca do zachodu (3/4 godz.). Droga dość trudna (I. prz.: M. Szczepańska i J. A. Szczepański, dnia 28 sierpnia 1930 r.);

b) żlebem. Podczas gdy l. ramię żlebu wybiegające na Granacką Szczerbinę, jest zwiedzane drogą Nr. 776 cyt. Przew. i łatwo dostępne — zwraca się jego pr. ramię ku Dwoistej Turni, i jest znacznie bardziej dzikie i urwiste. Ramieniem tem po piargu wzgl. śniegu pod pierwszą przewieszkę. Z l. strony po dobrej skale na najbliższą grzędkę i 5 m wdół, spowrotem do żlebu, już ponad przewieszkę. Teraz ok. 20 m dnem żlebu, poczem, w pobliżu jego najstromszej, kilkakrotnie przewieszkami załamującej się części, w pr. na ścianę żlebu. Nią do dobrego stanowiska i dalej wgórę przez przewieszony blok, na półkę opisaną wyżej pod a) i nią na górny zachód (3/4 godz.). Droga częściowo trudna i interesująca (I. prz.: H. Dębińska, J. Honowska i J. A. Szczepański, dnia 12 lipca 1928 r.);

c) załupą. W potężnych ścianach zach. żebra Dwoistej Turni, na l. od opisanego dopieroco żlebu, rysuje się wpoprzek biegnąca, b. długa i nadzwyczaj oryginalna załupa, w swoim rodzaju osobliwość w terenie tatrzańskim. Załupa ta, spewnością b. trudna, nie została dotychczas przebyta przez człowieka.

3) górna część ściany (dojścia do wierzchołka):

a) żebrem. Z górnego zachodu po trawie w pr. na krótkie, boczne żebro, odchodzące od pd. wierzchołka Dwoistej Turni, i niem, w dość zajmującej wspinaczce, wprost na ów wierzchołek (20 min.). Droga nieco trudna, zajmująca (I. prz.: H. Dębińska, J. Honowska i J. A. Szczepański, dnia 12 lipca 1928 r.);

b) rynną. Zwrócona ku Dol. Wielickiej zach. ściana szczytowa Dwoistej Turni liczy jeszcze ponad górnym zachodem ok. 100 m wys. W dolnej części ściany schodzą ku trawom dwie żlebowe depresje, z których pr. wyznacza drogę. Łatwym terenem do miejsca, w którem żleb wybitnie się zwęża. W pr., w przedłużeniu żlebu, biegnie stąd kominowata rynna, którą wgórę ku pd. wierzchołkowi (3/4 godz.). Droga dość trudna (I. prz.: Z. Czarkowska i W. Krygowski, dnia 6 sierpnia 1928 r.);

c) ścianą. Z wymienionego dopieroco żlebu wybiega wprost wgórę ku środkowi zach. ściany szczytowej wybitny kominek. Nim wgórę, póki ścianki na l. odeń nie umożliwią dość trudnego wyjścia wskos w l. na poziomy trawnik, owijający litą, górną część ściany (na który wejść można również wprost kominkiem, co jest jednak b. trudne). Trawnikiem w l. na krawędź ściany. Poczyna się stąd efektowna półka skalna, skierowana w pr. Półką (nader urozmaicona, dość trudna wspinaczka) do stopnia skalnego ponad nią i przezeń na platformę pod ściankę szczytową, wyprowadzającą wprost na siodełko między obu wierzchołkami (1 godz.).

Droga dość trudna, interesująca (I. prz.: J. K. Dorawski i J. A. Szczepański, dnia 5 lipca 1930 r.).

Całość drogi na Dwoistą Turnię wprost z Doliny Wielickiej stanowi dość urozmaiconą i godną polecenia wycieczkę, możliwą do odbycia w ciągu połowy dnia.

MAŁY LODOWY SZCZYT. Nowa droga pd. ścianą. S. Motyka i J. Sawicki, dnia 23 lipca 1932 r.

Wejście w ścianę ok. 40 m na pr. od drogi Nr. 910 Przew. J. Ch. i M. Ś., w wyraźnem płytowem zacięciu. Jego l., oryginalnie w liczne i pewne stopieńki urzeźbioną stroną, pod wyraźnie przewieszone skały (żółte plamy). Zacięcie jest tu poprzerywane przewieszkami. 3—4 m w l., w pełnej ekspozycji, poczem wgórę pod drugą przewieszkę, skąd drugi 4-m. trawers w l. na dość wygodną pólkę.



POŁUDNIOWA ŚCIANA MAŁEGO LODOWEGO SZCZYTU
Wg. szkicu S. Motyki i fotografji rys. Z. Korosadowicz.
.... droga Nr. 910 Przew. J. Ch. i M. Ś.
--------- droga opisana w bież. zeszycie «Taternika».

Dalej w pr. skos i wprost wgórę przez męczącą ściankę, potem nieco w l. do wygodnej platforemki. Właściwe trudności kończą się tutaj, należy jednak pokonać jeszcze wprost wgórze rysę w nieregularnem zacięciu i nieco w pr. ostro zarysowane bloki, aby osiągnąć trawiaste partje podszczytowe. Pozostawiając kulminacyjną dla pd. ściany turniczkę po l. stronie, na wierzchołek (2½ godz.).

Droga b. piękna, b. eksponowana i nadzwyczaj trudna, wiodąca wspaniałą, litą skałą.

RYWOCINY. I. wejście od wsch. Podpisany, z M. Szczepańską, dnia 24 sierpnia 1930 r.

Patrząc z Koleby Łomnickiej ku Rywocinom spostrzegamy — na l. od linji spadku wierzchołka — dwa charakterystyczne, obszerne trawniki. L. z nich leży u ujścia żlebu spadającego z Rywocińskiej Przełęczy Niżniej, pr. wskazuje wejście w skały (położone zresztą 15 m powyżej starej myśliwskiej perci, wiodącej wysoko ponad dnem Dol. Zimnej Wody zboczami Rywocin i Dziadowskiej Skały). Poczyna się tu skośnie w pr. ku górze wiodąca zalupa, którą wgórę na platformę i dalej wgórę pr. ściankami 12-metrowego kominka. Powyżej depresja przekształca

się w ogromną, trawiastą rynnę, kulminującą w maleńkiem siodełku, bocznego, odstającego żeberka (na pr. 2-metrowa turniczka z kopczykiem; od wejścia 40 min.). Teraz półką trawiastą wgórę w pr. poza węgeł i zaraz w l. w ścianę stromą i dość trudną skałą w zygzak na mniej pochyłe stopnie trawiaste, poczem w l. przez płytę na krawędź żeberka i dalej wskos w l. wgórę przez stopień skalny i 4-metrowy kominek na boczne, wsch. żebro Rywocin (z pd. strony porosłe kosówką), którem 40 m po głazach i wśród kosówki — łatwo — na wierzchołek ($^3/_4$ godz.).

Droga dość trudna. J. A. Szczepański



RYWOCINY Z DOLINY ZIMNEJ WODY
Wg. szkiców z natury rys. Z. Dąbrowski.

1. Zadnia Rywocińska Turnia
2. Rywocińska Przełęcz Niżnia
3. Rywociny
4. Rywocińska Przełęcz

---------- drogi opisane w Przew. J. Ch. i M. Ś.
·-·-·-·-·- droga pn. ścianą Rywocin
.... droga od wsch. na Rywociny

RYWOCINY. I. wejście pn. ścianą. Podpisani, z M. Skotnicówną, dnia 27 sierpnia 1929 r.

Z drogi Nr. 984 Przew. J. Ch. i M. Ś., mniejwięcej z $^1/_3$ wys. żlebu, spadającego z Rywocińskiej Przełęczy, w l. na pn. ścianę Rywocin, w miejscu, gdzie, pod urwistemi zresztą ściankami, znajduje się dość obszerna trawiasta platforma. Kilka m wyżej w ścianie poczyna się, w l. wgórę wiodąca, półka. Z platformy na półkę albo z l. strony trawersem poza węgieł i krótką w pr. zachylającą się rynienką (trudno), albo z pr. strony wąziutkiem pęknięciem w ścianie i przez następującą po niem pochyłą płytę (nadzwyczaj trudno). Półką parę m w l. wgórę do stanowiska (kopczyk), z którego poziomą listwą 5 m pod krótki lecz pionowy kominek. Z trawiastej, płaskiej platformy u jego stóp — na zaklinowany w nim blok, poczem na wyższy odstający stopień, a z niego, nieco w l. do krawędzi ścianki (hak). Teraz, przez pionowy stopień, na silnie nachylone upłazki poza krawędzią (nadzwyczaj trudno), skąd w pr., po wysokich trawiasto-skalistych stopniach na szeroki, trawiasty zachód przecinający skośnie całą ścianę, i rozdzielający ją jakby w dwa piętra.

Zachodem tym ok. 40 m w pr. wgórę (w pobliżu paru kęp kosówek; w połowie drogi nieco trudna rynna) do stóp ściany szczytowej, w której rysują się trzy depresje. Skalisto-trawiastemi stopniami do środkowej z nich, tworzącej b. charakterystyczną, wąską rysę, i rysą w całej jej długości (15 m). w pięknej i trudnej wspinaczce, na wznoszącą się ponad nią platformę, skąd z odchyleniem w pr., wysokiemi i jeszcze w paru miejscach trudnemi, skalisto-trawiastemi stopniami, na wierzchołek — ostatnie 15 m idąc już. b. łatwo, bocznem żebrem, które Rywociny wysyłają w kierunku wsch. ($1^1/_2$ godz.).

Droga krótka, lecz zajmująca i trudna, z dwoma miejscami nastręczającemi b. wielkie trudności.

J. K. Dorawski K. Kupczyk A. Szczepański J. A. Szczepański

DURNY SZCZYT. I. wejście środkiem wsch. ściany. Podpisany z J. Gnojkiem i T. Pawłowskim, dnia 26 sierpnia 1934 r.

Wsch. ścianę Durnego Szczytu, opadającą ku żlebowi od Durnej Przełęczy i liczącą 300—400 m. wznies., żłobi głęboka depresja. Wyznacza ona kierunek naszej drogi. Wejście w ścianę w linji spadku wierzchołka, w kierunku widocznej zdala depresji. Dolny próg ściany przecinają dwie strome rysy. Płytowemi ska-

łami w kierunku pr. z nich, poczem rysą do końca. Skolei trawersujemy do l. rysy i nią dochodzimy do małego piarżystego kociołka. Stąd płytową rynną skośnie w l. do jej końca. Tu rozpoczyna się długi, charakterystyczny płytowy trawers, ciągnącej się skośnie w pr. Po przejściu trawersu (ok. 2 długości liny) płytowemi skałami wgórę w kierunku widocznej z l. strony dość wybitnej turni i z jej pr. strony do depresji w ścianie. Depresją wgórę, poczem, gdy ona się kończy, kominem, który po kilku długościach liny wyprowadza nas na wierzchołek. (Od wejścia w ścianę 3½ godz.).

Droga częściowo bardzo trudna i efektowna.

T. Bernadzikiewicz

KOPA KIEZMARSKA. I. wejście pn. ścianą. B. Duchon i M. Nitsch, dnia 28 czerwca 1934 r.

Licząca ok. 550 m wys. pn. ściana Kopy Kiezmarskiej rozdzielona jest na dwa piętra trawiastemi zachodami, przez które, ku kotłu 1986 m, przechodzi droga Nr. 1126 Przew. J. Ch. i M. Ś. Dolne piętro ściany przecinają dwa mokre kominy. Grzędą, przedzielającą oba kominy, wprost wgórę do drogi Nr. 1126, i odrazu na górne piętro ściany, które żłobią również dwa kominy. Pr. kominem skośnie wpr. na pr. grzędę, skąd przez przewieszkę wgórę do kotła, w którym pr. komin bierze początek. Z kotła płytowym kominkiem na płytowy taras, którym ok. 20 m w l. do stóp skośnie w l. biegnącego komina i nim ok. 30 m na przełączkę za sterczącą w ścianie turniczką. Stąd rysą skośnie w pr. na grań (b. trudno) i nią w l. na pobliski wierzchołek (3 godz.). Droga b. trudna.

Z TATR

Sezon późno-zimowy 1934/5 r.

Z głęboką radością możemy stwierdzić, że ustawiczne nawoływania i wytrwała propaganda nie minęły bez echa. Po paru latach podupadania i uprawiania przez paru zaledwie taterników — zbudziło się taternictwo zimowe do nowego życia, pozyskało sobie nowych adeptów i nowe wybitne jednostki, przedewszystkiem ze środowiska warszawskiego. Tylu taterników i tak wielu udanych wypraw zimowych, co na Wielkanoc b. r., oddawna już nie widzieliśmy. Dwa dni świąteczne przypominały pod tym względem ową Wielkanoc sprzed siedmiu lat, gdy również ruch był nadzwyczaj ożywiony i w kilku dolinach jednocześnie rozpinano obozy biwakowe, w drodze do świetnych celów taternickich. Mamy niepłonną nadzieję, że ożywienie obecne niema li tylko charakteru konjunkturalnego.

Na czoło sezonu wybiła się piękna, dwudniowa wyprawa na Lodowy Szczyt przez Dolinę Śnieżną, omówiona na str. 176. Dokonano tym sposobem II. prz. z. Doliny Śnieżnej, nastręczającej bezsprzecznie jedną z najwspanialszych taternickich dróg zimowych do pokonania.

Z innych polskich dróg w okresie wielkanocnym warto zacytować I. w. z. na Śnieżny Szczyt od Przełęczy Siwej i na Środkową Śnieżną Turnię od Przełęczy Styrbnej, a dalej I. w. z. na Smoczy Szczyt, I. traw. z. Kaczego Szczytu z pn. na pd. i I. całkowite w. z. Drogą Dubkego na Pośrednią Grań. Wcześniej, w marcu, ruchu taternickiego prawie nie było, odbyto jednak w tym okresie samotne wejście na Gąsienicową Turnię od pn. Jeszcze wcześniej, w lutym, należy wyróżnić, również samotne, wejście na Czarnostawiańska Przełęcz po pn.-wsch. ścianie Hińczowej Turni oraz na Mięguszowiecki Szczyt Drogą po głazach.

Interesująco przedstawia się spis wejść, dokonanych po czechosłowackiej stronie Tatr. Chętnie przyznajemy, że o ile w taternictwie letniem trudno wogóle o próbę rywalizacji z Polakami, o tyle w taternictwie zimowem dochodzi tamtejsza turystyka do cennych nieraz rezultatów: wystarczy wymienić, że w kwietniu b. r. uzyskała ona I. całkowite prz. z Grani Wideł. To ożywienie taternictwa zimowego podtrzymują na Spiszu przedewszystkiem Niemcy z Rzeszy, którzy oswojeni z warunkami alpejskiemi stawiają sobie w Tatrach przedwiosennych zupełnie śmiałe programy do wykonania.

Pozatem zwracamy uwagę na jeszcze jeden dodatni rys ostatniego sezonu: na powtarzanie niektórych uprzywilejowanych dróg zimowych. Powtórzyli więc polscy taternicy takie drogi, jak od pn. na Przełęcz pod Chłopkiem i od pd. na Pośrednią Przełęcz, pozatem przejście przez Wolową Szczerbinę i, dwukrotnie, pn.-wsch. żlebem Świnicy; równocześnie ze strony czechosłowackiej powtórzono takie wejścia, jak na Ostry Szczyt, na Baranie Rogi od Przełęczy Stolarczyka i na Wysoką pd. żlebem.

Pogoda była naogół pomyślna, zima spóźniła się ale zato przetrwała długo i przeciągnęła warunki zimowe do połowy maja. Odnośnie do wypadków: z polskiej strony nie było ich wogóle, z czechosłowackiej strony doniesiono natomiast o śmierci pewnej narciarki z Białej Spiskiej w lawinie w Dolinie pod Czerwoną Glinką, jak również o śmierci w lawinie (w Dolinie Wielickiej, w dniu 28 marca) młodego przewodnika Tomasza Budzaka.

SPRAWY SEKCJI

O nowe wyprawy egzotyczne.

Już w jesieni 1934 r. rozpoczął Zarząd starania, zmierzające do zorganizowania wyprawy alpinistyczno-naukowej na Pamiry. W lutym 1935 r. musiano jednak z tej akcji zrezygnować, a to skutkiem odmowy poparcia ze strony czynników ZSRR.

Skolei jednak, w dniu 1 marca b. r. wpłynęły do Zarządu trzy równoczesne pisma o organizację wypraw w Kaukaz i w Taurus. Na posiedzeniu w dniu 2 marca Zarząd Sekcji uchwalił poprzeć obie wyprawy i udzielić im protektoratu Klubu Wysokogórskiego. Bliższe szczegóły o obu tych wyprawach i o napotykającem na najrozmaitsze i nieoczekiwane trudności ich przygotowaniu, podamy później, o ile wyprawy owe dojdą wogóle do skutku, co — niestety — wydaje się wątpliwe.

Sprawy wydawnicze.

Z natury rzeczy, przeważającą część pracy Zarządu pochłaniać muszą dwie sprawy: przygotowywanie wypraw egzotycznych oraz wydawanie «Taternika». Zwłaszcza w r. bież. położył Zarząd wielki nacisk na sprawy wydawnicze, chodziło przecież o możność należytego zobrazowania wyniku wypraw ubiegłych. Ponieważ jednak skromne fundusze, jakiemi rozporządza Sekcja, okazały się na ten cel niewystarczające, Zarząd rozpoczął szeroko zakrojoną akcję o poparcie finansowe ze strony Oddziałów PTT. Z radością możemy stwierdzić, że akcja ta odniosła powodzenie, ze specjalnemi subwencjami pospieszyły dla nas Oddziały: Krakowski, Warszawski i Górnośląski. Zwłaszcza Oddział Krakowski najżyczliwiej, jak zwykle, ustosunkował się do naszych celów i starań.

Tworzenie Klubu Wysokogórskiego.

Decyzją Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z dnia 5 kwietnia b. r. został nakoniec zatwierdzony nowy statut PTT, wraz ze statutem wzorowym dla Oddziałów.

Tym sposobem weszło wreszcie również w stadjum końcowe paroletnie tworzenie Klubu Wysokogórskiego w miejsce dawnej Sekcji Turystycznej. Najbliższe Walne Zebranie będzie już konstytuującem zebraniem Członków Klubu Wysokogórskiego. W związku z tem powracają również do głosu dążenia do fuzji naszej Sekcji i Koła Wysokogórskiego przy Oddz. Warszawskim PTT oraz Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie. Wszystkie te sprawy zostaną ustalone do lata b. r. tak, że do jesieni będziemy mieli nową organizację polskiej turystyki wysokogórskiej ostatecznie wykończoną.

KARTA ŻAŁOBNA

† **Hans Lorenz.** Z końcem grudnia 1934 r. zmarł w Wiedniu znany chirurg i wybitny swego czasu alpinista, Hans Lorenz (ur. 1873).

We wspomnieniu poświęconem zmarłemu w «Oesterr. Alpenzeitung» z lutego b. r. napisał Willy Rickmer-Rickmers: «Podczas mej pierwszej bytności we Wschodnich Alpach, w 1893 r., poznałem się z Tadeuszem Smoluchowskim, który mi opowiedział o swoich projektowanych wyprawach w Dolomitach i o oczekujących go towarzyszach. Gdy później, w jesieni, przybyłem do Wiednia — wprowadził mnie też Smoluchowski w koła Sekcji Akademickiej, i tych młodych alpinistów bezprzewodnikowych, którzy byli bezpośrednimi następcami Zsigmondy'ego: Hansa Lorenza, Igo Kaupa, Tadeusza i Marjana Smoluchowskich, Fritza Benescha, Roberta Lenka, Amiliusa Hackera, Roberta Kauera, Franza Schmidta, braci Barth...»

Hans Lorenz przechodził takie drogi jak Granią Zmutt na Matterhorn, jak pn.-wsch. ścianą na Langkofel i wsch. ścianą na Zahnkofel. Odbył również niejedną wycieczkę odkrywczą z braćmi Smoluchowskimi. Te wycieczki zanotował już «Taternik», XV, 138. Droga Lorenza skrzyżowała się ze ścieżkami alpinizmu polskiego — zachowamy ją też w żywej pamięci.

† **Hans Forcher-Mayr** (1868—1935), znakomity alpinista wschodnio-alpejski starszego pokolenia, towarzysz mnóstwa wypraw odkrywczych, pionier kartografji i przewodnictwa górskiego.

† **Walter Birmelin** zginął w Dolomitach, w lawinie, z początkiem lutego 1935 r. Zeszedł z nim do grobu z najbardziej ekspansywnych wspinaczów niemieckich młodego pokolenia, mający poza sobą takie sukcesy jak IV. prz. pn. ściany Grosse Zinne i w. i.

† **Dr. Henryk Tuma,** nestor alpinizmu słoweńskiego, zmarł w dniu 10 kwietnia 1935 r. Tuma (ur. dnia 9 lipca 1858 r.) był jednym z pionierów wysokogórskiej turystyki jugosłowiańskiej, nietyle może jako czynny wspinacz (choć nie brak mu pięknych dróg), ile jako pisarz i działacz organizacyjny. Jego niewątpliwą zasługą było nietylko rozbudzenie alpinizmu w Słowenji, al i powojenny jego rozwój. Polskim turystom znane są spośród licznych prac Zmarłego dwie zwłaszcza: «Imenoslovje Julijskih Alp» (1928) oraz «Pomen in razvoj alpinizma» (1930), o których wspomniał już «Taternik» XVI, 104.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Wyprawy himalajskie w dwu najbliższych latach. Już w ub. roku cesarski rząd brytyjski w Indjach zaczął stawiać poważne trudności w udzielaniu europejskim alpinistom prawa do ekspedycyj w Himalaje. Podgórskie tereny Indyj są ubogie, niezdolne do wyżywienia i obsłużenia wykwalifikowanymi tragarzami kilku jednoczesnych wypraw, tłumaczą czynniki miarodajne. Dlatego w r. b. wprowadzono ostatecznie *numerus clausus* dla wypraw himalajskich i listę kolejności. Przedewszystkiem odmówiono więc na r. b. wstępu do gór Niemcom («Taternik», XIX, 100) oraz Francuzom («Taternik», XIX, 32), motywując przykrą decyzję wcześniejszem już zezwoleniem na ekspedycję (ogółem czwartą) znanych badaczy holenderskich, małżeństwa Visserów (będzie ona w lecie b. r. znowu badać Karakoram, w nawiązaniu do wypraw poprzednich, por. «Taternika», XIII, 45; Anglicy wypożyczają tej wyprawie dwu kartografów indyjskich). Dla Niemców i Francuzów zagwarantowano sezon 1936 r. Niewiadomo jednak, czy i ta obietnica zostanie dotrzymana, ponieważ na wiosnę 1936 r. sami Anglicy zapowiadają kolejny atak na Everest (pod wodzą H. Ruttledge'a). W każdym razie z tych wszystkich okoliczności wynika jasno, że uskutecznienie wyprawy w Himalaje stało się dziś nietylko zagadnieniem sportowem i naukowem, ale i państwowem.

Alpinistyczny podbój Hoggaru. Znani ze swej wyprawy w Wysoki Atlas (por. «Taternika», XIX, 134) alpiniści szwajcarscy Herman Bossard i Walter Hauser, dokonali ub. zimy pierwszego alpinistycznego zwiedzenia owych tajemniczych gór Hoggaru w najbardziej niedostępnej części Sahary. Przybywszy, po jedenastu dniach podróży samochodem, do fortu Tamanrasset, wyruszyli stąd na wielbłądach ku górom, gdzie zdobyli najpierw trudno dostępną, śmiałą igłę Ilaman 2960 m, a następnie również, w dniu 2 lutego 1935 r., Tahat 3010 m, najwyższe wzniesienie Hoggaru.

Nie byłoby celu wymieniać wszystkich ważniejszych zdobyczy skalno-akrobatycznych, jakie w sezonie letnim 1934 r. znowu tak licznie na swój rachunek wpisali młodzi alpiniści włoscy. Cieszą się oni, że w Dolomitach zepchnęli na drugie miejsce tradycyjnie przodujący alpinizm niemiecki, choć zapominają, że jeszcze wciąż na 12 dotychczasowych przejść pn. ściany Cima Grande di Lavaredo są tylko 4 włoskie. Młody alpinizm włoski wykazuje tendencje skrajnie sportowe i najdalej oddalił się od haseł epoki przedwojennej. W Alpach włoskich chodzi dziś tylko o nowe sukcesy na upragnionych *drogach 6-go stopnia* — pewne cechy i tendencje niesympatyczne również się dają zauważyć. Nie podając jednak długiej listy nowych gimnastycznych popisów włoskich, chcemy przecież zanotować przynajmniej pięć największych sukcesów, wyróżniających się rekordową śmiałością, długością i skrajnością: 1) I. prz. pd. grani Sass Maor, tysiąc m wys. (E. Castiglioni i B. Detassis); 2) I. prz. pd. ściany Torre Trieste (R. Carlesso i B. Sandri; 700 m, 46 haków, 25 godz.); 3) I. prz. pd.-wsch. ściany Brenta Alta (U. Battistata, B. Detassis i E. Giordani; 700 m, 65 haków); 4) I. prz. pd.-zach. grani Torre Venezia (A. Andrich i E. Faè; 400 m, 30 haków); 5) I. prz. pd.-wsch. grani Cima Piccolissima di Lavaredo (R. Cassin, Pozzi i Vitali; 200 m, 19 godz.).

Rasa żółta i Everest. Swego czasu pisaliśmy już («Taternik», XVIII, 37) o zabawnym projekcie ataku jogów indyjskich na Everest. Okazuje się, że już w b. r. rywalizować mają z nimi czterej turyści chińscy, którzy rzekomo uzyskali już nawet od kolegjum lamów pozwolenie na przemarsz przez Tybet. Zapowiada się również jakaś japońska ekspedycja himalajska. Pomysły te są narazie nierealne, ale kryje się za niemi niewątpliwie jeszcze jeden przejaw hasła: Azja dla Azjatów. Alpinizmu japońskiego — mającego za sobą piękne sukcesy w ojczyźnie i w Alpach — nie należy zresztą bynajmniej lekceważyć.

Z PIŚMIENNICTWA

WIERCHY. *Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie.* Organ Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, wydawany przez Zarząd Główny Towarzystwa. Rok jedenasty. Str. 6 nl. +276. Kraków 1933. Rok dwunasty. Str. 6 nl +224. Kraków 1934.

Możemy stwierdzić z prawdziwem zadowoleniem: w ostatnich dwu latach «Wierchy» zerwały całkowicie z lekceważeniem i niedocenianiem turystyki wysokogórskiej. Obszernie omawiana w dziale «Kroniki», również i wśród artykułów reprezentowana jest należycie, tak, że można nieomal mówić o stanie nasycenia tej najważniejszej publikacji PTT działem wysokogórskim. Zastąpienie dawnej jednostronności obecną wszechstronnością jest pięknym przykładem harmonijnego współdziałania wszystkich czynników turystycznych w PTT.

O ile chodzi o tematy ściśle wysokogórskie — należy do nich przedewszystkiem, ciągnący się przez oba omawiane roczniki «Zarys dziejów taternictwa zimowego» J. A. Szczepańskiego; praca ta będzie osobno omówiona krytycznie w «Taterniku». O sprawozdaniach z wypraw egzotycznych pisaliśmy już na innem miejscu. Zajmujące wspomnienie zimowe ogłosił S. K. Zaremba («Historja z niedźwiedziem»: o 1. prz. z. Ramienia Lodowego; nawiasem mówiąc, Dol. Suchą zwiedzono zimą już przed 1930 r.). W. K(rygowski) skrupulatnie i bez zarzutu zestawia «Kronikę wysokogórską».

Frapującą lekturą są, jak zwykle, relacje W. Goetla z akcji ochrony przyrody i Parków Narodowych; doroczne sprawozdania prof. Goetla to już wielki kawał historji ochrony przyrody w Polsce. Interesująco przedstawia się również dział «Przyczynków krajoznawczych». Sumiennie prowadzone działy «Piśmiennictwa» i «Badań naukowych» są b. cennym i praktycznym bilansem wiedzy o górach polskich. Wydatnie podniósł się poziom sprawozdań T. O. P. R. Należy im tylko wytknąć relację z wypadku na Żabim Koniu, pisaną chyba *ad usum delphini,* oraz niefortunną aluzję do «klubów apoteozy śmierci górskiej». Niegdyś, w społeczeństwie słabo zorjentowanem sportowo, zarzut «kapliczki straceńców» stawał się zarzutem poważnym, który zezował aż w stronę policji i prokuratora; współczesne echa tych dawnych nieporozumień straciły jednak swoje ostrza.

Zwracamy uwagę na wnikliwe zapiski W. Krygowskiego na temat M. Karłowicza i króla Alberta. Dłuższy nekrolog Karola Stryjeńskiego ogłosił Rafał Malczewski. Stryjeński (*1887, †21 grudnia 1932), architekt, plastyk, pedagog, taternik — postać o renesansowej szerokości zainteresowań — przez przeoczenie pominięty został w «Karcie żałobnej» «Taternika». Malczewski twierdzi, że «różnorakość zainteresowań, bujność temperamentu i potrzeba nieokiełzanej wolności niedopuściły, by się przeistoczył w skrzętnego taternika». Oczywiście, wymienione przez Malczewskiego przesłanki są tylko tem większą pobudką do podejmowania taternickich zadań, i w istocie próbował ich Stryjeński (np. w 1926 r. wziął udział w IV. w. pd. ścianą na Batyżowiecki Szczyt), ale artysta, a zwłaszcza czynny i twórczy artysta, odchodzi zazwyczaj od przebojowego taternictwa i ogranicza się do włóczęg górskich: każde napięcie twórcze ma swoje granice.

Strona typograficzna rocznika — bez zarzutu. Szczególną uwagę zwracamy na znakomite, jak na nasze stosunki, wyposażenie fotograficzne. Jeszcze uwaga ogólna: sądzę, że należałoby unikać zapełniania pojedyńczych roczników «Wierchów» jednym, poszczególnym tematem. Zbyt rzadko wychodzą «Wierchy» z druku, aby nie miały być *omnibusem* górskiej turystyki polskiej: krytyczne ustosunkowanie się do rozplanowania treści rocznika «Wierchów» z 1931 r., jest najlepszem potwierdzeniem słuszności tego stanowiska.

Na zakończenie, apel o sprawiedliwość: w programowem «Sześćdziesięcioleciu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego» anonimowy autor zaledwie trzy zdania poświęcił roli turystyki wysokogórskiej w łonie T-wa. Anonimowy autor zubożył PTT tym sposobem o jedną z największych jego zasług: stworzenia z Tatr gór w całem tego słowa znaczeniu polskich, a to skutkiem odebrania Niemcom i Węgrom najpierw prymatu, a później i równości turystycznej w Tatrach. Jeżeli dziś czuje się Polak w całych Tatrach naprawdę jak u siebie — to jest to zasługa PTT za pośrednictwem jego Sekcji Turystycznej. I jeżeli dziś PTT bierze tak wydatny i sukcesywny udział w wielkim alpiniźmie odkrywczym i w międzynarodowej współpracy towarzystw alpinistycznych — to jest to znowu wynik wytrwałej i systematycznej pracy jego turystów wysokogórskich. J. A. Szcz.

KS. WALENTY GADOWSKI: Wspomnienia z Tatr. *Gawęda biwakowa.* Kraków 1934. Osobne odbicie z «Głosu Narodu». Str. 40.

Jak echo z przed kilkudziesięciu lat brzmi broszura ks. Gadowskiego, który

chciałby «aby wskutek (jego) informacyj mniej było w Tatrach nieszczęśliwych wypadków». Rozważania autora są interesujące — dają bowiem żywy obraz, czem była turystyka tatrzańska w okresie dekadencji epoki góralskiej po Chałubińskim, a przed pojawieniem się nowoczesnego taternictwa. Ks. Gadowski pisze, że «Tatry naogół nie są karkołomne» i że «po kilku sezonach każdy da sobie wszędzie radę»: «nie przestraszały mię trudności terenu... bo górale dopomagali».

W broszurce swojej autor nieraz narzeka na «gorliwych ochroniarzy Tatr». Obecnie poświęca się turystyce uczniów gimnazjalnych. *(j)*.

VESTNIK KLUBU ALPISTU ČESKOSLOVENSKYCH V PRAZE ogłosił w n-rze 3 z b. r. nader interesujący artykuł d-ra F. Kroutila p. t. «Horolezecký průvodce a romantika hor» pod hasłem, że «horolezecký průvodce je nezbytný z důvodu propagace horolezectví«. Dr. Kroutil znany jest już czytelnikom «Taternika» (XVIII, 103; XIX, 94), jego związki z taternictwem polskiem są żywe i przyjazne. Orjentując się w niem b. dobrze (nacechowane ciepłem uczuciem uwagi o Stanisławskim!) głównie na polskich przykładach opiera swe dowody, z których cytujemy, w skróceniu, ustęp najważniejszy:

«Vidíme, že vydání průvodce téměř vždy přivádí za sebou velký rozmach horské turistiky a horolezectví. Pro příklady nemusíme chodit daleko. Polské «Tatry Wysokie» vyšly v letech 1925—1926. Pozorujeme, že v následujících letech polské horolezectví se vzmáhá nebývalou měrou... V letech 1929—1933 je podniknut pravý útok na Tatry; dosud neslezené stěny, jak na straně polské, tak na straně slovenské, padají pod náporem mladých Poláků, rekrutujících se z řad studující mládeže... Generace takto vychovaná v Tatrách a utvrzená bojem se skálou a s přírodními živly, přechází do Alp, do Atlasu, na Špicberky a do Kordiller. Až do Jižní Ameriky přichází polský horolezec a propaguje tam svůj sport a svůj národ. Zda pomyšleli na to ing. J. Chmielowski a dr. Świerz, když spisovali svoje «Tatry Wysokie»?

«Sportovní úroveň naší mládeže není nižší než úroveň mládeže polské... Což u nás není možný takový rozmach horolezectví jako byl v Polsku?» — pyta dr. Kroutil w swoim propagandowym artykule, który powinien być skuteczny, ponieważ posługuje się rzetelną argumentacją. Ze swej strony możemy go zapewnić, iż wszelkie poczynania, zmierzające do rozwoju taternictwa w Czechosłowacji, darzymy jedynie sympatją i życzeniami powodzenia.

W tymże n-rze «Vestnika» ogłasza redakcja ciepłe wspomnienie pośmiertne o Romanie Kordysie.

PLANINSKI VESTNIK, interesujący miesięcznik wydawany przez Slovensko Planinsko Društvo w Lublanie pod redakcją dr. A. Brileja, ogłosił w n-rze 4 z b. r. obszerną (str. 130—132) notatkę redaktora p. t. «Iz slovanskega alpinizma — udejstvovanje Poljske», w którem z wielkiem uznaniem omówił prace PTT i polskie wyprawy egzotyczne. W n-rze 5 ukazał się następnie przekład artykuliku «Taternika» (XIX, 14—15) o współczesnym alpiniżmie sowieckim.

KAMENA, miesięcznik literacki, wychodzący w Chełmie Lubelskim pod redakcją znanego poety Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, w podwójnym n-rze 8—9 z b. r. poświęcony został w całości Tatrom. Przynosząc nader interesujący materjał, odnoszący się również do taternictwa, zasługuje na dokładniejsze omówienie, które też ogłosimy niebawem.

POLSKA PRASOWA BIBLJOGRAFJA WYSOKOGÓRSKA ZA ROK 1934. Omijając na tem miejscu rozważanie przyczyn i skutków, niemniej musimy stwierdzić, że w roku ubiegłym ilość tekstów wysokogórskich w prasie polskiej tak wzrosła, iż mimo najlepszych chęci niemożliwością byłoby zestawić cały odnośny materjał. Ograniczamy się zatem tylko do najważniejszych pozycyj.

1. A l p i n i z m. Coraz więcej dzienników robi omal konkurencję «Taternikowi», informując dokładnie o najrozmaitszych wydarzeniach wysokogórskich z szerokiego świata, przyczem najbardziej systematycznie i z dużym procentem ścisłości rejestruje te wszystkie fakty «Kuryer Turystyczno-Zdrojowy i Komunikacyjny», tygodniowy dodatek do krakowskiego «IKC». Stałym informatorem wysokogórskim tego dodatku jest W. Firsoff (W. Axy), niejednokrotnie pisują tu też Z. Grabowski i J. A. Szczepański. W Warszawie zadania popularyzacji spraw alpinistycznych podjął się J. Orenburg (Jor), pisujący do «Gazety Polskiej» i «Kurjera Porannego», a także do «Dziennika Poznańskiego», w Katowicach J. A. Szczepański («Polska Zachodnia»). Wiele z tych wszystkich artykułów przedrukowuje obecnie prasa prowincjonalna. Pozatem należy wymienić ogólne artykuły o alpiniźmie F. Goetla («Kurjer Poranny» z 28. I. i «Gazeta Polska» z 16. V.) i J. Pierzchały («Start», nr. 7 i 8 z kwietnia), oraz Z. Dąbrowskiego «116 polskiego alpinizmu» (Kurjer Poranny»).

Oczywiście pierwsze miejsce zdobyła sobie na tem polu prasowa reprezentacja wypraw egzotycznych polskich. Osiągnęła ona rekordową ilość artykułów i wzmianek, i z tematów, pasjonujących w ub. roku prasę polską, zdobyła sobie niewątpliwie czołowe miejsce. Sami uczestnicy wyprawy w Andy ogłosili w «Gazecie Polskiej» 43 artykuły (z czego dr. Narkiewicz 35), sami uczestnicy wyprawy w Atlas ponad 100 opisów (z czego J. A. Szczepański ponad 25). Ponadto pisali: a) o wyprawie w Andy: A. Breza («Kurjer Poranny» z 15. I. i 13. V.). B. Chwaściński («Gazeta Polska» z 15. III.), S. Daszyński («Tygodnik Illustrowany», nr. 38), J. Orenburg («Polska Zbrojna» z 24. VI.), W. Ostrowski («Ilustracja Polska» z 4. XI., «La Tribune des jeunes» z X), J. A. Szczepański («Przegląd Sportowy» z 27. I., 21. II., 7. III. i 24. III., «Tygodnik Illustrowany» z 25. III., wreszcie szereg notatek w «Polsce Zachodniej»), W. Wolff («Czas» z 29. V.) i i. — b) o wyprawie w Atlas: p. «Taternik», XIX, 152 — c) o wyprawie na Spitzbergen: sporo drobniejszych artykułów i wiadomości, rozsypanych po całej prasie polskiej.

Na marginesie tych kilku informacyj trzeba podkreślić, że nie było w prasie polskiej wydawnictwa, któreby z pilną uwagą i życzliwością nie śledziło polskich poczynań egzotycznych. Na pierwszem miejscu należy tu wymienić bezwzględnie «Gazetę Polską», która przoduje w popieraniu polskiego ruchu alpinistycznego.

2. Karta żałobna. W związku z 25-leciem śmierci Mieczysława Karłowicza ogłosili artykuły na temat taternictwa Karłowicza: Z. Dąbrowski («Kurjer Poranny» z 11. II.), R. Kordys («IKC» z 6. II.), J. A. Szczepański («Gazeta Polska» z 8. II. i «Polska Zachodnia» z 8. II.) i M. Zaruski («Kurjer Poranny» z 1. III.). O królu Albercie belgijskim jako o alpiniście pisali: Z. Dąbrowski («Kurjer Poranny» z 22. II.), Z. Grabowski («IKC» z 23. II.) i J. A. Szczepański («Polska Zachodnia» z 22. II., «Gazeta Polska» z 23. II. i «Światowid» z 24. II.). «Wspomnienie o Karolu Wallischu» ogłosił J. A. Szczepański w «IKC» z 2. III. Tenże w «IKC» z 14. XII. ogłosił art. pt. «Roman Kordys jako narciarz i taternik» (przedruk w «Wiadomościach Turystycznych» z 1. I. 1935 r.). Na temat bieżących wypadków ogłoszono bardzo wiele relacyj, dotyczy to zarówno zimowych wypadków na Skupniowym Upłazie i pod Liljowem, jak i letniego wypadku na Żabim Koniu.

3. Taternictwo. W omawianym okresie ogłosili wspomnienia z wypraw taternickich: T. Bernadzikiewicz («Na Rumanowy», «Przegląd Sportowy» z 23, 27 i 30. XI.), W. Firsoff («Październikowe słońce w Tatrach», «IKC» z 19. X.), Z. Grabowski («Czerwień i błękit», «IKC» z 29. VIII.), H. Napieralska («Zamarła Turnia», «Start» z X.), J. A. Szczepański («Zimowa wycieczka w Tatry», «Samotnie na śnieżnem urwisku», «Wielkanoc w Tatrach», «Mój trening przed wyprawą alpinistyczną w Wysoki Atlas» i «Dzień wigilijny w Tatrach», «Polska Zachodnia» z 6. II., 5. III., 1. IV., 31. V. i 23. XII.) i J. W. Żuławski («Trzy dni udręczeń dla przyjemności», «Naokoło świata» z X.). Sprawozdania z sezonów ogłosili: T. Bernadzikiewicz («ABC» z 15. IX. i «Gazeta Warszawska» z 1. X.) i J. A. Szczepański («Przegląd Sportowy» z 28. IV. i 6. X., «IKC» z 27. IV. i 5. X., «Polska Zachodnia» z 17. V. i 4. X.). Pozatem zacytować jeszcze chcemy następujące artykuły: «Mistyfikacje w taternictwie» («b» w «IKC» z 16. II.), «Nie lekceważyć niebezpieczeństw gór» (J. A. Szczepański w «Polsce Zachodniej» z 1., 6. i 8. III.), «Życie i zamierzenia Klubu Wysokogórskiego» (J. Petecki w «Czasie» z 5. IV.), «Taternictwo sportem elity» (W. Marcinkowski w «Czasie» z 3. V.), «Z przeszłości Łomnicy» («Polska Zachodnia» z 3., 5. i 6. V.), «Jak powstała Orla Perć w Tatrach» (ks. W. Gadowski w «IKC» z 27. VI.), «Jak wędrować po górach?» (W. Firsoff w «IKC» z 27. VII.). «Wspaniałe łapiduchy» (R. Malczewski w «Gazecie Polskiej» z 20. VIII.) i wreszcie interesujący apel «IKC» z 26. X. i 2. XI. «o nowy przewodnik po Tatrach». Tu chcemy też wymienić ostatnie dwa artykuły pióra R. Kordysa: «Polacy i alpinizm» oraz «Fatalistyczna data w taternictwie» («IKC» z 25. VIII. i 8. IX).

4. Niejednokrotnie zahaczały o ściśle wysokogórskie, taternickie tematy, te liczne artykuły z zakresu ochrony przyrody tatrzańskiej, których w 1934 r. ukazało się w prasie polskiej kilkaset. Można stwierdzić z zadowoleniem, że najważniejszy głos mieli w całej dyskusji czynni turyści wysokogórscy.

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: J. A. Szczepański.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.